



Warszawa d. 7 (19) Maja 1878.

N^o 20

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2:
W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Angielska opozycyja. — Piękna, dramat w 4-ch aktach, Wl. Okońskiego. (ciąg dalszy). — J. Bohdan Zaleski. III. — Bank Polski. — Z Wystawy Paryzkiej. I. — O zabytkach sztuki religijnej. — Kronika Czeska. — Kronika Powszechna. — Przegląd Polityczny. — Wiadomości handlowe. — Echa XX.

ANGIELSKA OPOZYCYA.

Jeżeli gdzie, to z pewnością u nas znajdować się muszą ludzie, którym nieustraszony opór liberalnego stronnictwa Anglii przeciw polityce jej rządu w sprawie wschodniej wydaje się z pewnością zjawiskiem tyle dziwnem, ile karygodnem. Pomijając bowiem względ egoistycznego zadowolenia i niezadowolenia w ocenianiu cudzych politycznych dążeń, zachodzi tu jeszcze ten wypadek, że my za słabo rozumiemy swobodę nieliczących z powszechną opinią przekonań, angielska zaś opozycyja za zbyt przeciwstawia się tak zwanym „interesom” swego narodu, ażeby jej stanowisko mogło nam się wydać słusznem. Ponieważ opozycyja ta jest, a przynajmniej mianuje się „partyją postępową” i ponieważ kilkakrotnie stawialiśmy w jej obronie, a dziś ona znowu utracony swój wpływ częściowo odzyskała, więc należy jej się z naszej strony kilka rozjaśniających uwag.

Stronnictwo, które tyle przeszkód zważyło na drogę lordowi Beaconsfieldowi i które dotąd smaga dotkliwą chłostą wojownicze działania angielskiego rządu, składa się z trzech głównych żywiołów: z polityków teoretycznych, praktycznych i ludzi, którzy z obydwojema temi kategorjami niewiele mają wspólnego i każdą operacyę mierzą wymaganiami swego własnego interesu, t. j. z robotników. Pierwsi z nich grupują się około znanego typu marzycieli, którzy nie chcą na żaden sposób uwzględnić praw rzeczywistości i pragną ją przerobić według idealnego, niemożliwego planu. Wystawcie sobie człowieka, który przekonany o prawdziwości jakiegoś naukowego, bardzo niedostępnego twierdzenia, żąda, ażeby ono natychmiast wprowadzone zostało do wiedzy wszystkich bez wyjątku jednostek, zarówno takich, które owo twierdzenie umysłem pojąć mogą, jak i takich, które w rzeczywistym stanie swego ukształcenia wcale go zrozumieć nie zdołają. Człowiek ten będzie podobnym do teoretyzującego polityka. Działalność polityczna z natury swojej jest i być może tylko wyzyskiwaniem wszelkich stosunków narodu na jego materialną korzyść. Musi więc obliczyć się ze wszystkimi względami tej korzyści, musi często po-

mijać najszczytniejsze teoretyczne zasady, musi zawierać potrzebą nakazane związki i przyznawać te prawa sobie, których odmawia innym. Weźmy Anglię. Chcąc utrzymać się i wzmacniać, opanowywa i tępi inne narody, łączy się przymierzem z barbarzyńskimi, wydziera innym niepodległość, którą u siebie szanuje, popełnia okrucieństwa w Afryce, dopuszcza się zdróżności w Azji, sidiła Europę, bo tego wymaga jej korzyść, jej interesa. Gdyby zaś nie te środki, nie ten sposób postępowania, Anglia nie byłaby mocarstwem potężnem i bogatym, nie prowadziłyby olbrzymiego handlu, nie osiągałyby kolosalnych zysków, nie wytworzyła by wewnętrznego dobrobytu. Tymczasem utopiści polityczni albo wszystkie te korzyści lekceważą, albo sądzą, że je inni, przeciwni drogami osiągnąć można. Według nich, nie potrzeba prowadzić wojen, zdobywać krajów, uciekać się do gwałtów i podstępów, ażeby dojść do tegoż samego stanu, do jakiego państwo doszło; jeżeli zaś owe wojny, zdobycze, gwałty i podstęp są jedynymi do niego środkami, to raczej zrzec się należy zysków, niż uprawniać sposoby ich otrzymania. Że pierwsze mniemanie wobec rzeczywistości jest złudzeniem, a drugie niemożliwością — dostrzedz łatwo. Ani narody w obecnych warunkach swego życia nie wzniosłyby się do żadnej potęgi po stopniach ideologii, ani się do niej namówić nie dadzą. To też marzyciele polityczni zawsze i wszędzie, a więc i w Anglii stanowią grupę szczupłą, od większości narodu odosobnioną i zwyczajnie argumentami pokonywaną. Z jednej bowiem strony stają się przedmiotem napaści i urągania polityków praktycznych, którzy mają przeciw nim dość dowodów, unieważniających ideologiczne zapędy; z drugiej — przedmiotem nagany politycznych teoretyków, którzy widzą rzeczy takimi, jakimi są, a nie jakimi być powinny; którzy, dostrzegając złe, uważają je za konieczne. Gdy ideolog zacznie złożyć wojnie, polityk praktyczny wykaże mu jej ważne dla kraju korzyści, pozytywista zaś — jej przyczyny w ustroju i rozwinięciu obecnych społeczeństw. Nie podciągamy się nigdy pod chorągiew walczącej z rzeczywistością ideologii, nie możemy wszakże jej zapaśnikom odmówić wielkich zasług, ile razy walczą w imię zasad słusznych i do spełnienia możliwych. Gdy nam prawią o potrzebie bezwzględnej między

ludźmi równości wtedy, gdy ludzie są sobie nierówni, gdy chcą zaprowadzić „wieczny pokój”, kiedy wojna jest nieodzowną, przyrodzoną koniecznością, nie możemy za ich śladem stąpać; ale gdy w polityce wskazują nadużycia, gdy pragną ukształtować świat według jego składników etnograficznych, gdy powstają przeciw gwałtom i sztucznym systematom państwowym, musimy ich głos oklasnąć. A taki właśnie głos odzywa się, między innymi, z opozycyi angielskiej.

Dążenie teoretycznych jej przedstawicieli zbiegło się z interesem tej warstwy społecznej, która w swoich przekonaniach politycznych nie wychodzi po za koło osobistego dobra i jego miarą mierzy działania polityki zewnętrznej. Mówimy o klasie robotniczej. Ludzie tej klasy nie operują myślą na szerokiej przestrzeni widoków państwa, lecz strzegą swych własnych, przez każdy ryzykowniejszy jego ruch zagrożonych. Wojna może być dla dalekowidzącego dyplomaty dobrodziejstwem, dla robotnika jest klęską. Nic też dziwnego, że on skwapliwie biegnie na zwołane przez opozycjonistów meetingi i że chętnie protesty przeciw wojowniczej polityce swego rządu podpisuje. Co jego tam obchodzi „angielskie interesa na Wschodzie”, co zyska na Indyach, Turcyi, Egipcie panowaniu na morzach i drogach handlowych, on przedewszystkiem dba o korzyści chwili obecnej. Za owe wszystkie kraje i zewnętrzne zyski nie odda źródeł swego i swej rodziny życia. Jeżeli wewnątrz handel, przemysł i praca się zatamuje, on na największych tryumfach swego rządu straci. Ta logika ludzi, żywiących się pokojem, godzi się zupełnie z logiką politycznych marzycieli i wkład ich postulatów wchodzi naturalnem więc ciężeniem strwożona praca ucieka pod skrzydła utopii.

Jedna i druga jest pożądaną wodą na młyn właściwych przywódców opozycyi w Anglii, nie teoretycznych, nie ekonomicznych, ale czysto politycznych przeciwników obecnego jej rządu. Jak wiadomo, rząd ten składa się z dwóch partyj: konserwatywnej — thorysów i postępowej — whigów. Gdy jedna z tych partyj jest u steru, druga zajmuje stanowisko opozycyi. Ponieważ obecnie rząd spoczywa w ręku thorysów, whigowie są jego przeciwnikami; ze zaś pierwsi bronią praw Turcyi i dążą do wojny z Rosyją, więc drudzy występują przeciw Turcyi za Rosyją. Nie jest to żadne podejrzenie.

Ani charakterem tych stronnictw, ani wzajemnym ich stosunkiem, ani pozorną przyjaźnią postępowego nawet rosyjska opinia się nie ludzi. „Wpływ pokojowych mów Gladstone'a i rzeczników opozycji — pisze *Niedziela* — wiele traci przez to, że jest to głos opozycji, której jest obowiązkiem walczyć z osobami, stojącymi u steru rządu. Jeśli ów rząd należy do thorysów — oponują whigowie; jeśli władza spoczywa w ręku whigów — oponują thorysi. Stara to piosenka!”

Z tego krótkiego wyjaśnienia może czytelnik odgadnąć znaczenie partii, która w ostatnich czasach musiała znieść tyle napaści i nawzajem nagromadziła rządowi tyle przeszkód. Znaczenie to jest bardzo względne, bo zależne od tych lub innych pobudek opozycji. Ile razy ona jest wynikiem idealnych marzeń, zasługuje na otrzeźwienie lub najgłębszy szacunek; ile razy jest wyrazem ratującej się pracy, zasługuje na szczerą współczucie; ale gdy jest osłoną dla politycznych ambicji równa się, przynajmniej co do sprężyn, wszelkim zatargom o władzę. Nie przeczymy, że może na rządach whigów idee państwowe (bo interesa Anglii nas mniej obchodzą) wiele by zyskały: wyznać jednak trzeba, że oni w obecnym oporze, jeśli nie wyłącznie, to głównie działają pod natchnieniem widoków samolubnych. To znaczy — nie chodzi im o Słowian lub Indyan, nad którymi, będąc przy władzy, wcale się nie litowali, ale o siebie, o pozyskanie tej utraconej władzy. Z tem zastrzeżeniem należy przyjmować wszelkie ich miłością bliźniego gorąco zafarbowane filipiki i uważnie odróżniać, gdzie się ta miłość kończy a samolubstwo zaczyna.

PIĘKNA.

Dramat w 4-ch aktach.

WŁ. OKOŃSKIEGO.

SCENA VII.

HENRYK, później ZENON.

HENRYK (*sam po chwili zamyslenia*).

Zdawało mi się, że wyjdę z tej rozprawy szczęśliwy... tymczasem... Czego mi jeszcze brak, oprócz wzajemności Emilii?...

ZENON (*wchodzi niepostrzeżony i trąca zadumanego Henryka*).

Co tu robisz?

HENRYK.

Głupiej.

ZENON.

No, kiedy to widzisz, jeszcze rozum nie stracony.

HENRYK.

Może go odzyskam — za późno.

ZENON.

Pewnie przygotowujesz się do jakiej nowej sceny z Ireną.

HENRYK.

Odpoczywam po odegraniu ostatniej.

ZENON.

Po której?...

HENRYK.

Oboje jesteśmy wolni.

ZENON.

Ale tylko ona ucziwają.

HENRYK.

Kochany wuju — przed rokiem topniałem pod twemi słowami jak wosk, dziś twardziej jak krzemień; nie przemawiaj więc do mnie w ten sposób.

ZENON.

Mam prawo.

HENRYK.

Jakie? Za pieniądze wydatki na mnie w dzieciństwie masz prawo do mojej kieszeni, ale nie do mojej woli.

ZENON.

Wcale ci jej nie aresztuję. Chcę tylko cię przestrzedz, że swobody tej woli używasz na własną i cudzą krzywdę. Porzucasz jedną kobietę, którą zaślubić miałeś, chwytasz drugą, której w miłosny stosunek wciągać nie powinienes, kradniesz żonę przyjacielowi i zabijasz nią siebie.

HENRYK.

Wszystko to robię, szanowny wuju, z wdzięczności dla ciebie, ażebyś z mego życia mógł sobie uprząść zajmującą powieść.

ZENON.

A tybyś ją istotnie rozweselał jako kochanek w wyścigu do pani Emilii zdystansowany.

HENRYK (*ironicznie*).

Przez wuja.

ZENON.

Przez hrabiego Ryszarda lub Gracyana. To chyba jest jasnym, że jeśli Emilia nie chce przenieść się mężowi, ubiegasz się o nią daremnie, jeśli chce, nie ciebie wybierze.

HENRYK.

Nie pytałem jej o to.

ZENON.

Ale masz pewnie nadzieję, że...

HENRYK.

Że mi co dzień widzieć się pozwoli.

ZENON.

Tylko tyle? Skromne zaloty. Każdy mąż powinienby cię pożądać dla swej żony, bo nie trując mu niewinnymi zapalami małżeńskiego życia, zaprawiałbyś je przyjemną a nieszkodliwą goryczką. Szkoda tylko, że cię te zapaly wkrótce dalej powiodą. Tacy ludzie, jak ty, piją zakazaną miłość z mętami aż do dna. Namiętność twoja będzie niustannym pragnieniem, a jej pozorne umiarkowanie — obawą niustannego pożądania. Jeśli wiesz o tem, nie okłamuj mnie, a jeśli nie wiesz, nie ludź siebie. Gdy pani Bosławska każe zamilknąć obowiązkom żony, ty uciszysz sumienie uczciwego człowieka. Cnotliwym będziesz wtedy tylko, gdy ona cnotliwą być nie przestanie. Dziś zadawałniasz się widzeniem jej, jutro nie zadowolisz się czułym uściskiem, a za miesiąc...

HENRYK (*drwiąc*).

Cóż za miesiąc?

ZENON.

Z idealnego wielbiciela zostaniesz powszednim niegodziwcem.

HENRYK (*tłumiąc gniew*).

Niech się na tem skończy pańskie kazanie, bo na tem się skończyła moja cierpliwość.

ZENON.

Troszkę ją jeszcze przedłuż, ażeby ci dla męża pani Emilii starczyło.

HENRYK (*biorąc kapelus*).

Sądzę, że nie masz mi pan już nic rozsądnego do powiedzenia.

ZENON.

I owszem. Radzę ci natychmiast wyjechać ze mną za granicę.

HENRYK.

Tu mi bardzo dobrze, a dalszego ciągu pańskich napomnień nie jestem ciekawy.

ECHA WARSZAWSKIE.

XX.

Filantropia nasza umie na swoją korzyść ściągać podatki nawet od geniuszów. Obecnie na Matejkę przypadła kolej napędzania rubli do dobroczynnej kasy. Stało się to dzięki sławionej przez Kuryery przedsiębiorczości p. Dobieckiego, który potrafił zgromadzić w sali Ratusza dzieła, będące duchową własnością znakomitego mistrza, a zakupione przez osoby należące do tutejszej finansowej i towarzyskiej śmietanki.

Ze Warszawa zdobyła się na nabycie dziewięciu płócien Matejki, to dowód, że nie jest ona tak obojętną na powaby sztuki, chociaż nie kwapi się z kupowaniem kolorowanych płacht, jakimi tak często zasilają nasz salon artystyczny niektóre zapoznane wielkości. Wszystkie obrazy składające się na obecną wystawę dzieł mistrza były już dawniej znane publiczności naszej, ale kilka z nich posiada tyle piękności, że oglądane nawet po kilka razy sprawiają wysoko artystyczne zadowolenie i dla znawców mogą być przedmiotem ciągłych studyów. *Kazanie Skargi* jest najświetniejszym brylantem tego

wielkiego zbioru, gaszącym inne jego klejnoty pomniejszego blasku. Jest to jedno z tych dzieł sztuki, w których i myśliciel i dyktant mają bardzo wiele do podziwiania.

Wyborem przedmiotów do swych kompozycji dziejowych Matejko postawił malarstwo nasze w stosunku przeszłości na daleko bardziej racjonalnej postawie, aniżeli ta, którą zajęła w tym kierunku nasza twórcza literatura. Nie bawiąc się w fałszywe apoteozowanie przeszłości, Matejko zamknął w *Unii*, *Batorym*, *Kazaniu Skargi*, *Sejmie Grodzieńskim* cztery jej typowe chwile, które wyobrazają stopniowe przejście społeczeństwa od epoki siły do anarchii i upadku.

W *Kazaniu* widzimy zapowiedź tego, co się spełniło następnie w *Sejmie Grodzieńskim*. Idea groźby i przestachu, którą artysta tak widocznie napiętnował to znakomite dzieło i przeprowadził w charakterystyce wszystkich figur, ulegających wrażeniu potężnej wymowy, może być także przestroją dla dzisiejszych bezwzględnych panegirystów przeszłości, którzy każą nam szukać w niej ideałów, zamknawszy oczy na prawdę dziejową. Wprawdzie w swoim czasie na Matejkę spadły gromy z jowiszowej nawet dłoni za tak niepodległe stanowisko, ale mistrz nie ugiął się pod wyrzutami prawomyślnego gorliwości i odpowiedział na nie swoim *Wyrokiem śmierci w Krakowie*, okazując jawnie,

że nie jest dla niego ujmą zostawać pod kłutwą takich oskarżeń. Mały ten obrazek, niezależnie od swego symbolicznego znaczenia, należy do najlepiej i najstaranniej wykonanych dzieł mistrza, wolny jest od późniejszej, zbyt luźnej i jaskrawej brawury, którą widzimy w ostatnich mniejszych pracach mistrza: *Stanisławie Szczepanowskim* napominającym *Bolesława Śmiałego* i w błędnym pochodzie *Bolesława Rogatki*.

Z dawniej znanych obrazów Matejki zasługuje na wyróżnienie *Otrucie Królowej Bony*, w którym jeszcze nie widać całej artystycznej potęgi mistrza, chociaż zarówno kompozycyja, jak i wykonanie zdradza niepospolity talent malarski i w oczach naszych stanowi już wróżbę przyszłej wielkości twórcy *Kazania Skargi*, które było początkiem jego ogromnej sławy.

W *Janie Kazimierzu na Bielanach*, pomimo wielu mistrzowskich szczegółów, widzimy dopiero wyrabianie się indywidualności artysty, tak jak w szkicu *Lirnik Ukraiński*, śmiałą fantazyę nadto nieokiełznanego polotu, która sobie niewiele robi z wymagań artystycznej miary. Wogóle rzecz można, że jakkolwiek obecna wystawa nie przyniosła nam nic nowego, jednakże ukazała nam cząstkę skarbów artystycznych, które zostały w naszym posiadaniu i dała możność miłośnikom do porównawczej oceny niektó-

ZENON.

Tak kochałem twoją matkę, że bez trudu przebaczam ci to lekceważenie moich ostróg. Nie radzę już, lecz proszę, usuń się z niebezpiecznego stosunku i wyjedź ze mną. Jeśli nie masz pieniędzy, oddam ci wszystkie moje.

HENRYK.

Czemu wuju szanowny mówisz poważnie, radząc tak śmiesznie? Jakże ja mogę ztąd uciec, kiedy pragnąłbym tu wrosnąć?

ZENON.

I przypuszczasz, że szalone uczucie swoje dochowasz w czystości?

HENRYK.

Nie inaczej.

ZENON.

Emilia wie o niem.

HENRYK.

Domyśla się.

ZENON.

A będziesz miał uczciwą odwagę wyznać je mężowi?

HENRYK.

W potrzebie.

ZENON.

Tej potrzeby nigdy nie uznasz, więc ja cię wyręczę. (*idzie do drzwi gabinetu Zygmunta*)

HENRYK.

Nie waz się pan!

ZENON.

Ze mną krwawo rozprawiać się nie będziesz, z nim możebyś musiał. Wolę, że się dowie o niebezpieczeństwie ode mnie, niż o hańbie od kogoś.

HENRYK (*prosząc*).

Czekaj wuju.

ZENON.

Jedziesz?

HENRYK (*gorączkowo do wchodzącej Emilii*).

Muszę panią pożegnać.

SCENA VIII.

Ciż i EMILIA.

EMILIA.

Już?... (*zbliżając się szybko do Zenona*) Pan u nas, a mnie nic o tem nie doniesiono. Czy pan może wyłącznie męża odwiedza?

ZENON (*podając rękę*).

Nie przyznałbym się do tego, nawet nie doczekawszy się przyjemności powitania pani.

EMILIA.

A jednak dostrzegłam, żeś pan chociaż wejść do jego gabinetu.

ZENON.

W bardzo ważnym i pilnym interesie mego siostrzeńca.

HENRYK.

Jak pani widzi, jeszcze nie wyszedłem z pod opieki troskliwego wuja.

EMILIA (*do Henryka*).

Zapewnie ona dla pana wygodna i konieczna... (*do Zenona*) Pożądanych gości staram się nie wpuszczać do pracowni męża, bo on ich tam zwykle przy swoich doświadczeniach długo zatrzymuje. Pan znowu objął nad swym siostrzeńcem władzę, to proszę mu zakazać, żeby nie odchodził.

ZENON.

Wobec życzenia pani mój zakaz byłby dla niego zawsze albo bezsilnym, albo zbyt tęcznym.

HENRYK.

A nadewszystko niewłaściwym.

EMILIA (*do Henryka*).

Nie bądź pan tak drażliwy jak rana, bo ja mam skończyć z panem przerwany rachunek. Sonaty z proponowaną dedykacją przyjąć nie mogę, ale jeśli pan chcesz mi zrobić muzyczną przyjemność, dziś jeszcze przed wyjazdem do państwa Dąbków, napisz pan walca, którego tylko z panem tańczyć będę u nich na wieczorze i który nazwij pan: *Jej Walc*. Zgoda?

HENRYK.

Za chwilę będzie gotowy. (*idąc do pokoju Ireny*) Ach, po co fortepian tam stoi!

EMILIA.

Inaczej przeszkadzałibyśmy panu w kompozycji (*po wyjściu Henryka*) albo Irence w graniu. Kazałam przenieść fortepian do jej pokoju, ażeby go swobodnie męczyć mogła. Bo w miarę przywiązywania się do pana Henryka, tak rozmilowywała się w jego sztuce, że dziś żyje głównie palcami. Patrząc na nich, żałuję nieraz, że mój mąż chociaż troszeczkę nie gra, bo bym przez jego wpływ muzyki nie zarzuciła.

ZENON.

Dla prześlania zagniewanej muzy gotowa pani pokochać jakiego jej syna.

EMILIA.

Za drugim widzeniem nie może pan jeszcze zgadnąć, do czego jestem gotowa.

ZENON.

To też ja tylko zrobiłem nieśmiało przypuszczenie.

EMILIA.

Przeciwnie—za zbyt śmiało. Ale mniejsza o nie. Szczerze mówiąc, zaniedbałam fortepian bez żadnej widomej przyczyny, dla drobnych a koniecznych zajęć, dla tego, że... Nie roześmij się pan... My kobiety mamy w tem tylko stałe upodobanie, co się w nas świata szczególniej podoba. Gdy zaczęto powszechnie chwalić zręczność moich nóg, polubiłam taniec; ponieważ nigdy nie pochwalono zręczności moich rąk, zarzuciłam muzykę. Nawet pan Henryk, artysta, który kiedyś uznał moją grę za bardzo wykończoną, dziś przypisując mi swój utwór, wiesz pan jak mnie nazwał?

ZENON.

Piękną?

EMILIA.

Mówił panu?

ZENON.

Nie, ale ja w dedykacji dla pani toż samobyłm zrobił.

EMILIA.

W nim uważałam to za płochą nierozważę, w panu uważałam za rozmyślną niesprawiedliwość. Bo przecież niepodobna, ażeby nie posiadała żadnego lepszego przymiotu.

ZENON.

Temu nie przeczę, wątpię tylko, ażeby pani jakkolwiek inny posiadała w równie wysokim stopniu.

EMILIA.

Pan mnie za mało znasz, ażebyś tak mniemał istotnie.

ZENON.

Mogę usłużyć dowodem. Niech tylko pani pozwoli, a w tych samych słowach co Henryk odważę się przypisać pani pierwszy skończony mój utwór.

EMILIA.

Dobrze, ale pod warunkiem, że wprzód mi się pan dokładniej przypatrzy odwiedzając nas przez miesiąc codziennie.

rych właściwości tego artystycznego geniuszu.

Dorocznym zwyczajem obchodzono w dniu 14 b. m. rocznicę założenia Osady Rolnej w Studzińcu, dokąd pośpieszył z naszego miasta komitet Towarzystwa, łącznie z gronem wyższych urzędników i przedstawicieli prasy. Dzień ten był zarazem dla tej użytecznej instytucji dniem publicznej kontroli i popisanie się z widomymi owocami całorocznej działalności. Odwiedzające grono mogło się naocznie przekonać o coraz to większym wzroście tej kolonii poprawczej, w której obecnie sześćdziesięciu wychowanców odbywa ciężką, ale zbawienną dla przyszłości pracę moralnego odrodzenia. Nauka udzielona w zakresie elementarnym, pokrępiająca praca na roli i praktyka w zakresie nauki rzemiosł, składają się na to, aby małych włóczęgów i przestępców, którzy w więzieniu wykierowaliby się na skończonych łotrów i zbrodniarzy, wyrobić kiedyś uczciwych i użytecznych członków społeczności. Zarówno w postępkach umysłowych, jak i w zmianie obyczajów tej gromadki widać było wyraźnie błogi wpływ, jaki na nich wywarł pobyt w osadzie, a chęć do pracy i poczucie obowiązków świadczyły wymownie, że dzieło moralnego odrodzenia zostało ugruntowane w ich charakterze. Wszy-

scy oni należą do pierwszego pokolenia nie-szczęśliwych dzieci ciemnoty i nędzy, które ocalone zostały od grożącej im śmierci społecznej dzięki rozumnie podjętej i energicznie przeprowadzonej działalności zbiorowej, która na tem polu wydała bezwątpienia pozytywne owoce. Odwiedzający po dokładnym obejrzeniu wszystkich szczegółów i całej Osady mogli powziąć bardzo korzystne mniemanie o jej ciągłym rozwoju, który wkrótce w nową wejdzie fazę, gdyż po wybudowaniu kaplicy i domu dla administracji dotychczasowe budowle będą mogły pomieścić podwójną liczbę wychowanców. Zwiedzając osadę, można było z przyjemnością zauważyć, że w tym kierunku przynajmniej działalność społeczna nie drzemie, ale nieustannym i dość szybkim krokiem zmierza ku lepszemu. Dotychczasowe rezultaty rozwoju tej osady, łącznie z innymi objawami działalności komitetu Towarzystwa Osad Rolnych, dają tej instytucji rzetelne prawo do uznania jej rzeczywistych zasług, osiągniętych przez ruchliwe i wytrwałe zabiegi.

Widocznie kursa berlińskiej giełdy działają także na p. Bilsego, bo, jak na prawdziwego germanina przystało, ceni się coraz wyżej. Po raz trzeci wracając do naszego miasta, gdzie widocznie bywa mu niezgorzej, p. lignicki dyrektor urządza trzecią pod-

wyżkę ceny biletów, która obecnie doszła do 30 kop. Pan Bilse widocznie w ściąganiu daniny za swe muzykalne tryumfy przejął się zbyt zaborczym apetytem swych narodowych wielkości. A jednak, jeżeli szanowny dyrektor jest rachunkowym, to powinienby wiedzieć, że przy podwyższeniu ceny wszelkich rzeczy zbyt kownych dwa razy dwa nie jest cztery i że te drugie pięć kopiejek niekoniecznie wzbogacą jego kasę o szóstą część zysku. Niezbyt pomyslnych skutków podobnej manipulacji doświadczyła u nas inna artystyczna instytucja, która wskutek tego spowodowała do swej sali chroniczny stan rozrzedzenia. Wprawdzie p. Bilse może się tłumaczyć, że nasze pieniądze w dzisiejszych ciężkich czasach straciły na wartości, ale przecież podczas pobytu w naszym mieście będzie istniał na naszych ekonomicznych warunkach, a jego artyści będą pić nasze piwo, a nie sprowadzone z Germanii, która każe sobie płacić tak drogo za nieosobliwe produkty swego przemysłu. Jeżeli p. Bilse różni się od swych rodaków, przywołując do nas artystyczny towar w dobrym gatunku, chociaż nie zawsze celujący świeżością, to widocznie chciał się upodobnić do innych producentów swego kraju i każe nam płacić dobry podatek, skoro tylko czuje siłę swej artystycznej pozycji. Niech tylko pan dyrektor pamięta, że

ZENON.

Najchętniej. Próba ta zawodem mi nie grozi; bo gdyby pani była tak dobrą lub mądrą jak piękna, zbawiłaby pani świat lub odsłoniła mu najgłębsze tajemnice. Wtedy nie starczyłoby u nas miejsca na pomniki dla pani, tymczasem dotąd tylko uroda pani stała się ogólnie powtarzaniem przysłowiem, tak dalece, że ja bez obrażenia towarzyskiej drażliwości śmiem o niej mówić.

EMILIA.

Sam jednak tego niesłusznego przysłowia pan nie podziela.

ZENON.

Takby wypadło z polityki mojego późniejszego wieku, który uwielbienie dla pięknych kobiet zapierać się powinien.

EMILIA.

Kobiety nie znają talentów starych.

HALINA (meldując).

Pan Dąbek z siostrą.

EMILIA.

Nie w porę. (do służącej) Proś. (wchodzi Gracyan z Teresą)

SCENA IX.

Ciąż, GRACYAN i TERESA.

GRACYAN.

Umyślnie, chociaż tylko na chwilę przyjeżdżamy przypomnieć, że dziś wieczór w naszym domu święto na cześć pani. (do Zenona, podając mu rękę) I pańskie zapewnienie mamy.

TERESA (do Emilii).

Hrabia Ryszard także będzie.

EMILIA.

Domyślam się z dobrego humoru pani. Wolno mu o tej radości powiedzieć?

TERESA.

Cóż się stało, że pani raczy na moje życzenia względem niego zważać?

EMILIA.

Robię to zawsze, ile razy są mi wiadome.

TERESA.

I nie przeciwnie.

GRACYAN.

Pani jeszcze nie widziała robót koło botanicznego ogrodu Bogojów?

EMILIA.

Dopiero jutro mamy tam być.

GRACYAN.

Ja właśnie, jadąc tu, byłem. Wspaniały zakład — nietylko botaniczny, ale i zoologiczny. Powietrze jest, ziemia jest, a w zastępstwie zwierząt i roślin podczas bytności męża pani przechadzać się będzie dwu hrabiów z trzcinowemi laskami. Pan Ryszard wyręczył mnie w spełnieniu projektu, ja go za to wyręcę w przygotowaniu modelu. Mam już gotowy plan bardzo pięknego ogrodu, a nawet dla wykazania jego wartości powoli go u siebie wykonywać zaczęę. Taki wzór panu hrabiemu bardzo się przyda.

EMILIA.

Po co ta ofiara?

GRACYAN.

Uczyliem z niej ślub przed panią i muszę go dotrzymać.

EMILIA (do Teresy).

Czy i pani sprzyjęzona z bratem przeciw panu Ryszardowi?

TERESA.

Tak, ale gdy pani będzie przeciw niemu, ja może będę za nim.

GRACYAN (odprowadzając Zenona na stronę).

Ustąpiłem według pańskiej rady i nie spuszcze hrabiego z szachu. Pokażę mu dziś plan niezmiernie kosztownego ogrodu, który dla własnej przyjemności urządzić zaczęę, i dam do zrozumienia pankowi, że nie powinien przegrać w porównaniu, bo profesor się do mnie zanęci. Myślał, że fuszerką kłopot zwali, dziś już się wścieka, że go kontroluję, a niedługo albo mi ustąpi, albo go po czub w mojej kieszeni zanurzę i utopię. Sliczna to kobieta, ta profesorowa! Jak panu się zdaje, można koło niej pochodzić?

ZENON.

Nie mając żony....

GRACYAN.

Ach, głupstwo. O ile panny brzydzą się żonatymi, o tyle mężatki ich lubią.

ZENON.

Więc pan masz zamiar...

GRACYAN (śmiejąc się).

Zkąd znowu — nie mam żadnego. Do widzenia, kochany panie, nie zawieź nas. (zwracając się do Emilii, która rozmawiała z Teresą) Żegnamy już panią i mamy nadzieję za kilka godzin powitać.

EMILIA.

Niezawodnie. (do Teresy) Ja go nawrocę.

TERESA.

Do siebie — wierzę. Prawda panie Zenonie? (wychodzą)

ZENON.

Nie wiem, ale jej pani nie życzę.

(D. c. n.)

J. Bohdan Zaleski.

III.

Wypada nam z kolei mówić o tych Zaleskiego utworach, które są albo lirycznym krajobrazem, albo piosenką zakrawającą na epos.

Malarskim płodem Bohdanowego talentu jest średniej wartości wierszyk p. n. *Step*, i arcydzieło poetyckiego pędzla, opis wiosny w *Księżnej Hance*. *Step* możnaby nazwać typowym, nacechowanym zdawkową manierą obrazkiem; podczas gdy *Wiosna* nosi na sobie wyraźną pieczęć mistrzowskiej ręki. Opis ten uważam nie za fragment, lecz za całość odrębną, za perłę, którą z pośród gruzów powieściowego ułamku (jakim jest *Księżna Hanka*) uratować koniecznie potrzeba. Jasne, zielonością i kwieciami zdobne pejzaże nie należą wprawdzie do rzadkich zjawisk w pieśniarskim skarbczyku wychowanka rusałek; ale tak barwny, tak tchnący życiem krajobraz — to coś jedynego w swoim rodzaju. Nie wiem, czy gdzie poezja weszła w bardziej harmonijny ślub z muzyką i malarstwem. Ze sfer obłocznych zstępuje na padół ziemski alegoryczna postać „Wiosny-krasawicy”: czuć ją po woni, słychać w tysiącu zgodnych brzmień i miękkich szeptów; uroczą bogini wszystkim nadaje ruch, polot swobodny i rzeźwość dziewczęcą; zbliża się, zbliża po niebieskich stopniach, — ozłaca pola, uzielenia gaje, zanim przy głośniejszym podzwonie słowików da gorętszy pocałunek tęskniącemu za nią ukraińcowi:

„Cicho — cicho — klasły ziółka —
Tu gdzieś w gaju rozkosznica
Cicho — cicho oblubieńca
Wabi w świetle tam księżycyca.
Coś czaruje blaskiem wieńca!
Czuć, jak płomień bucha z lica —

nie jesteśmy zbyt bogaci i że jego kontrybucja nie jest przymusową.

Koncert p. Szczepkowskiego zakończył szereg uroczystości jubileuszowych, z których jakoś panowie emeryci niezbyt bogate w tym roku odnieśli zniwo. Chociaż cały personel opery wystąpił w komplecie na estradę, publiczność, zwabiona wiosennym słonkiem na spacer i majówki, niezbyt licznie zgromadziła się między czterema ścianami sali, aby słuchać ogromnej kaskady tonów, płynącej z kilkudziesięciu piersi i kilkudziesięciu instrumentów. Wybaczcie także, że echista nie będzie się przysłuchiwał szczegółom tego przeobfitego programu, w którym zebrano wszystko, co tylko mogło przynieść melomanów, którzy na nie-szczęście nie mogą się jakoś wyleczyć ze sceptycyzmu wobec swojskich produkcyj wokalnych. Benefisant wykazał swą użyteczność głównie w ustępach zbiorowych, gdzie jego głos wytrwał, wcale silny, górował nad falami zbiorowej melodii, wszyscy zaś inni jego koledzy dorzucili do programu najlepszą część tego, co mogą i umieją.

Nowy tenor na deskach naszej sceny!
Jest to bezwątpienia nielada raritas w dzie-

jach naszego lirycznego dramatu, który potrzebuje tak bardzo wzmocnienia swych chromających zastępów.

Nie jest to bezwątpienia tego rodzaju tenor-brylant, poszukiwany przez impresariów oper, jako biały kruk w dziedzinie wokalne, ale zawsze materyał dość wdzięczny, już trochę ukształtowany, z którego dalsza praca sceniczna przy odpowiednich studiach wyrobić może wcale dobrego artystę. Pan Wołoszko odśpiewawszy partyę Alfreda we *Violecie* i Jontka w *Halce*, wykazał głos tenorowy przyjemnego brzmienia, choć niewielkiej siły, pewną już umiejętność śpiewu, kształconą widocznie pod dobrym kierunkiem. Śpiewak ten już dzisiaj może bardzo skutecznie powiększyć personel naszej trupy lirycznej, co mu życzyć jednak wypada nie bez pewnej bojaźni. Tego rodzaju bowiem głosy, rozwijane powoli i umiejętnie, mogą dochodzić do bardzo pięknych rezultatów, jeżeli nie będą narażone na schwacenie przedczesnemi wysiłkami.

Nie tak dawno widzieliśmy na naszej scenie prawdziwą rzeź, dokonaną na bardzo pięknych głosach, które, przedwcześnie łamiąc się z trudnościami wielkimi i forsownych partyj, szybko przeżyły swą świetność i popadły w ruinę. Życzymy p. Wołoszce, aby nie był zmuszony tak samo szamotać się przed czasem, gdyż rozwijając się

powoli a systematycznie, może stać się zapewne nie pierwszorzędnym siłaczem, ale jednym z tych nielicznych u nas śpiewaków, których można posłuchać przyjemnie.

Sześć, siedem, ośm, dziesięć, piętnaście... tysięcy rubli! Ach, jakżebym chciał być bodaj ścianą szczęśliwego klubu, w którym rozlegają się te elektryzujące brzmienia wyroków karcianej fortuny. Co to za wzniosły widok obywatelów przy jej ołtarzu, spełniających swe obowiązki względem społeczeństwa. Nie śmieciecie się! Kto przegrywa pięć tysięcy rubli, daje pięć tysięcy rubli biorącemu, a więc potrzebującemu. Nie jestże to ofiara? Pomyślcie, ile trzeba ogłoszeń i rozczulających odezw, ażeby sumę taką zebrać z cząstkowych składek dla pogorzalców lub biednych uczniów! A tu jedna kieszeń ją od razu wyjmuję i do jednej wkłada — gdzie znacie przykład takiej hojności? Choemy, po groszu zbierając, założyć katedrę literatury polskiej przy Uniwersytecie — dziecinstwo! Niech katedra w klubie zagra i wygra — potrzebny fundusz zyska. Zebrzemy o składki na stypendya — zwróćmy się po wzory do klubu. Tam są stypendyści, którzy za prostą zręczność rąk pobierają tysiące rubli i nie są obowiązani ani zdawać sprawy ze swych zajęć, ani odświadczać zapomogi. Sześć, piętnaście tysięcy rubli... ach, bodaj

Z pełnej piersi dysze wonią...
Już się skłania—już się skłania—
O! słowiki głośniejsz dzwonia!
Czy słyszycie całowania?
Już się skłania—już się skłania..."

Daleko poważniejsze liczbą i nastrojem są dziejowe liryki Zaleskiego. Nadał im poeta pospolitą na Ukrainie nazwę dum i dumek. Jakaż jest wewnętrzna doniosłość tych niby historycznych, opisowych pieśni, które tułaczowi trochę zarzutów, a dzięki strojnej, oryginalnej formie—nie mało w swoim czasie okłasków zjednały? Odpowiedzmy szczerze. Gdy młodziutki autor porzucił bogate w mogiły, urocze Naddnieprze, i „nad inszą ojczystą rzekę” przeniósł swe penaty,—zrodziła się już w nim owa wieczna tęsknota za kątem rodzinnym, a jednocześnie powstała (nie wiem: z własnego popędu, czy pod obcym wpływem?) godna pochwały myśl „jednania starych bratnich waśni”. Świadczy o tem *Duch od stepu*:

„Patrzaj—patrzaj—gdzieś daleko—
Nad ojczystą inszą rzeką
Po staremu śni na jawie;
Mokrą mruga w świat powieką;
Stuży zgastych plemion sławie,
Stuży bratniej waśni jedna...”

Takie psychiczne usposobienie, sprzymierzone z właściwym talentem, wydać musiało dość bujny owoc w postaci całego cyklu śpiewanych wspomnień, gdzie jasne strony faktów i ludzi przybrał poeta w jaśniejszą jeszcze szatę dźwięcznego pieściodła, a niewiele troszcząc się o prawdę, nicował jak w potrzebie, albo gdy zbyt purpurowym jaskrawiła się kolorystem, pozostawiał na ubożu, jako zupełnie obcą i nieznaną. Dość się wczytać w dumki, aby zrozumieć tryumfalny pochód pieśniarza po gościńcu *zreformowanej* przeszłości. Dąży on jawnie do uwiecznienia pod lekką, ulotną formą tych szczęśliwych czasów, w których pośredni związek Rzeczypospolitej z Kozaczyzną miał jeszcze jakąś dodatnią wartość.

Związek ten, jak wiadomo, nigdy nie był ścisłym; ale w XVI stuleciu—utrzymywana przez starostów królewskich i zostająca na ich żołdzie straż nadgraniczna łączyła się częstokroć z Kozakami, rozpasanym na rozbojach ludem—w celu utrzymania na wodzy Tatarów, którzy od ściany tureckiej podobnym trudnili się rzemiosłem. Daszkowicze, Lanckorońscy, Różyńscy, Wiśniowieccy—dla obrony własnego życia i mienia—stawiali zwykle na czele przynęconych nadzieją ła-

twej zdobyczy szajek; lecz jak z jednej strony stosunek tych wodzów do siczowej tłuszczy był pospolicie przypadkowy, tak z drugiej nie miał najczęściej nic wspólnego z królewską wolą i sejmowemi wyrokami. Poeta tymczasem stwarza w dziedzinie pieśni ścisłą bardzo zgodę między ruchomym gminem na Ukrainie a tą polityczną całością, której on był antytezą i konsekwentnym wpływem. Najprościej pojęty takt pisarski kazał się zamknąć naszemu pseudo-Homerowi nieustannego boju na Rusi—w pewnych dziejowych granicach. (Po za kres krwawej kąpieli, po za rok 1648 parę razy tylko wysunął się wieszczek, i to bez widocznego powodzenia, czego dowodzi *Trzeci szturm do Stawiszcz* i *Dumka Mazepy*). Opisy morderczych Zaporozża z Rzeczpospolitą zapasów o byt i swobodę, sprzeciwiały się i przewodniej Zaleskiego tendencji, i słowiczemu rodzajowi talentu, który mógł jedynie sparodyować poważny temat obrazu społeczno-religijnej walki. Lepiej więc, że dziewiczy i skromny z natury, trzymał się w wyborze poetycznych zadań zdala od rozgwaru żywiołów socjalnych, a czerpał za to pełną dłońią ze skarbcza pamiątek kwitnącego w czasach Zygmunto-wskich Naddnieprza.

Utworami Zaleskiego, które przeszłość polsko-zaporozką najudatniej idealizują, są: *Lach serdeczny na marach*, *Dumka hetmana Kosińskiego*, *Czajki* i *Wojna Chocimska*.

Lach serdeczny—to pełen zewnętrznej okazałości opis żalobnego pochodu: toczy się drogą ku Lanckoronie wielki wóz bogaty; na nim zwłoki bohatera; za rydwanem ciągnie tonąca we łzach i rozpamiętywaniu cnot zmarłego drużyna przyjaciół i mnogi tłum towarzyszy bojowych:

„Czarnym szlachem, za swym Lachem Ukraina
[wzdłuż,
Jako umie, w tęsknej dumie, krok za krokiem tuż
Wielki żal podaje w niebo wszystkimi och!
[dzwony;
Wracą Lach jej, Lach serdeczny do swej Lanckoronie...”

Forma utworu nawskróś oryginalna—prosta na pozór, a ze wszech miar świetna; treść—zaczerpnięta częścią z przechowanej w ustach ludu tradycji, częścią z polsko-łacińskich kronik—mianowicie z dzieła Starowolskiego p. n. *Polonia*. Postacią opiewaną w tym grobowym hymnie jest fanatyczny rycerz jerozolimski, współtowarzysz organizatora straży kresowej Ostafiego Daszkowicza, starosta Przeclaw Lanckoroński.

Lach—to jedna z tych pieśni, w których bard ukraiński, nie uchybiwszy dziejom, zdołał, o ile było można, urzeczywistnić w sferze duchowej najgorętsze swe pragnienia. Przy zwłokach bowiem średniowiecznego walecznika—sporne później żywioły łączą się gorącym ogniwem pamiątek i zamiarów, jednością żądy boju z niewiernymi... Pomimo jednak wielkich zalet, majestatyczny wiersz o Lanckorońskim zawiera w sobie nadzwyczaj mały zasób żywotności szczerze poetyckiej. Przedmiot sam—nawet przy pomocy komentarza—jest dla dzisiejszych umysłów zimny i obcy, a „królowa sztuk pięknych”, tak widocznie ustępuje w hymnie przed muzyką, że gdy czytasz, słowa z przed oczu nikną, ów zaś rytm—czarodziej uwydatnia się, jako rzecz główna, wobec której wszystkie inne pierwiastki służebną jedynie odgrywają rolę.

Podobna w tym względzie, choć odrębnym wewnętrznym nacechowana znamieniem, jest *Dumka hetmana Kosińskiego*. Wiersz jej lekki, nuta młodzieńcza, wesoła, taneczna. Żywotności w *Dumce* daleko więcej niż w *Lachu serdecznym*; ale narysowany ciepłą dłońią bohater—to nie historyczna, nie typowa, lecz fikcyjna osoba. Z dziejów Zaporozża wiadomo, że Kosiński, szlachcic z Podlasia, odznaczył się 1592 i 93 r., jako ataman kozacki—zbrojnym wystąpieniem przeciw Konstantemu Bazylemu księciu na Ostrogu, który będąc wojewodą kijowskim, miał z ramienia sejmu (1590) ograniczyć do minimum narażającą państwo na starcia z Turkami potęgę Siczową. Tymczasem „Hetman” Zaleskiego, żegnając się przed wyprawą na Tatarów ze swą „młodą czarnobrewą”, śpiewa, jak posłuszny prawu żołnierz:

„Łez i oczu żal się Boże!
Cóż łamanie rąk pomoże,
Kiedy wola
Sejmu, króla
Każe bić się nam?”

Późniejszy dowódca kozackiego powstania, stracony w Warszawie 1597 r. Nalewajko, stał podczas zawieruchy 1592 i 93 r. po stronie księcia Bazylego; nasz poeta tymczasem robi go towarzyszem, czy podwładnym Kosińskiego:

„Nalewajki
Lotne czajki
Płyną Dnieprem już”.

Wejrząwszy w zasadniczą dążność przetwarzającego historię wieszczka, musimy go naturalnie jako artystę-liryka uniewinnić;

być chociaż ścianą klubu, w którym wybrani synowie narodu pracują nad jego dobrem.

Ile razy p. J. Jeleński wystąpi w świat z jakąś nową broszurą, natychmiast powstaje koło niego straszna wrzawa dziennikarskich złorzeczeń. Wrzawa ta ogłasza niezmordowanie światu, że p. J. jest „rzekomy ekonomista”, że przedmiotem swych rozprawek nie pogłębia, że ślizga się na wyszarzanych ogólnikach, że wreszcie wywołuje „społeczne rozdrażnienia.” Zebrawszy w sumę te sądy, wypadnie nam wniosek, że broszurki p. J. są bez żadnego, a w każdym razie bez dodatniego znaczenia. Ta ich bezwartość nasręcza pytanie, dla czego mimo to p. J. jest przedmiotem ciągłej i szerokiej uwagi naszych pism, które jej poważnym dziełom nie poświęcają? Dla czego nasza prasa, milcząca o książkach cennych, staje się tak gadatliwą na widok broszur p. Jeleńskiego, którym odmawia nawet racji bytu? Ach, dla tego, że broszury te mają.... po kilkadziesiąt stron.

Tażsama poetka, której jeden wiersz z *Kroniki Rodzinnej* przytoczyliśmy niedawno jako próbkę nieudolnego rymowania, zasłużyła sobie w innych pismach za ów szczególnie wiersz (*Zle wychowana*) na gorące pochwały, zapowiadające światu wschód

nowego i bardzo świetnego talentu. Nie pierwszy to wypadek rażącej sprzeczności sądu naszego z innymi. Zauważywszy jednak tę sprzeczność, przypatrzyliśmy się bliżej wierszom „nowej poetki” i przekonaliśmy się, że posuwające ją na tę godność dzienniki winnyby przed każdą uroczystością wprowadzenia na Parnas rymującego ducha powtórzyć sobie (przypuszczamy że kiedyś znali) elementarne zasady logiki. My zaś wsparci jej radą, nie cofniemy się od naszego mniemania o „nowej poetce”, nawet wtedy, gdyby z po za głosek jej podpisu odsłoniła się Jowiszowa twarz nieśmiertelnego Adama, jeśli tak bez ubliżenia mu rzecz wolno. Zastanawialiśmy się nad zagadką, co skłania tak zwane poważne pisma do długich rozpraw nad poetycznymi wątpliwymi wartościami debiutami, kiedy miejsca nie mają na sprawozdanie o publikacjach doniosłego znaczenia? I tym razem, jak przy sprawie p. Jeleńskiego, odpowiedź łatwa: przeczytać wierszyk nie pracą, napisać o nim—nie mądrością, a pochwalić go—wielką zasługą u protegujących talent klerykałów, których pocałować w rękę nigdy nie zawadzi, nawet organom „umiarkowanie postępowym.”

P. E. Lipnicki, autor nam zkądnądz nieznanymi, rozpoczął w czasopiśmie niemieckim *Europa* szereg studyów nad literaturą pol-

ską nowego okresu. Po Mickiewiczu, Słowackim i Kraszewskim, p. L. zajął się Krasieńskim i drukuje obecnie w tymże organie studyum o *Nieboskiej Komedji*. Podając tę wiadomość *Tygodnik Ilustrowany* posyła autorowi „za wytrwałą w obranym kierunku pracę serdeczne: „Bóg zapłać!” Zapewnie, forsusowanie z kasy bożej nic nie kosztuje, więc można sobie tej przyjemności pozwolić. Sądzymy jednak, że gdy *Europa* panu L. za jego pracę zapłaci, kwestya honorarium powinna być skończona i my wcale nie potrzebujemy dorzucać swej wdzięczności za to, że ktoś się nad naszymi poetami zlitował i Niemcom ich przedstawił. Trochę dumy w tym względzie, ujętej w wielu innych, wcale by nam nie zaszkodziło.

Należałoby jeszcze coś wspomnieć o samym obiadku, jaki Bank na uczenie swego jubileuszu, przy współudziale pako wnych dziennikarskich żołądków, sobie wyprawił. Ale ponieważ na biesiadzie nie byliśmy, więc notujemy tylko z pism „dobrze—jakby to powiedzieć—a!—poinformowanych,” że powiedziano kilka mówek, ale tak skromnych, że oratorowie porównywali się zalewdie.... z Targotami.

bo osoby, w imię których, lub o których śpiewa, mogły przypadkiem w pewnej wyjątkowej chwili znaleźć się wśród takich właśnie szranek bojowego życia; ale wtedy nie pytajmy o charakterystykę i dziejowy koloryt. Jeżeli jednak zapatrzymy się na poetę, jako na przemawiającego do współziomków obywatela, to na dnie objawu dostrzeżemy bardzo podziśdzeń popularną, pseudo-ewangeliczną politykę kłamstwa, której zadaniem jest ukrywać lub odpowiednio zabarwiać ponure karty ojczystych dziejów. Zaleski w tej dumce bardziej niż w jakiegokolwiek innej uległ smutnemu złudzeniu, że przeszłość jest czemś nakształt nierówno utkanej materii, z której dziejopisarz lub artysta powinien wykrajać dla swego narodu strój rycerza „bez skazy i nagany”; że dość zaimprovizować historię w piosence, aby przekonać niewiernych i zbratać poważnie z sobą ludy. Bądź co bądź młodzieńcza, osnuta na ludowych motywach *Dumka Hetmana*, dziś jeszcze podobać się może czulszemu estetycznie ogółowi; w trzecim zaś dziesiątku naszego stulecia należała ona do tych płodów, które zjednały Bohdanowi tłumy naśladowców, i brzmiący tytuł mistrza nowej, ukraińskiej szkoły. Wycuczano się jej na pamięć, śpiewano ją i kopiowano, a przebywający podówczas w Petersburgu Mickiewicz, w spółce z kompozytorem Kozłowskim, ułożył pod słowa muzykę, i jak sam Zaleski powiada ¹⁾ „ślicznie odlitografowaną z adnotacyami swemi do Warszawy” autorowi „przysłał”. Wiersz ten zkadinał, bardziej niż jakiegokolwiek inny, przyczynił się do wytworzenia w literaturze — mdłej, ukraińsko-salonowej manieri, która pod piórem naśladowców odartą została z wszelkiego uroku. Zbyt często powtarzające się zjawisko parodjowania pierwowzoru nie musiało być bardzo przyjemne pocie; bo jeden z najbliższych jego na obczyźnie przyjaciół, książę wieszczów Adam tak pisał pod datą 1838 r. do przebywających w Endoume braci Z.: „Czytałem różne wyjątki nowych poetów w *Tygodniku Petersburskim*; nie zachwyciły mię: Ukraińcy, jak wsiedli na Bohdana, tak też jadą, pokrzykując: hop, hop! — cap, cap! — aż mię nakoniec rozgniewali; warto, żeby ktoś napisał coś o hop, hop! — żeby tych pisarków z ukraińskiego konia zsadzić”.

Częściej jeszcze były naśladowane efektywniejsze o wiele *Czajki*; rzadziej — *Wojna Chocimska*. Oba te utwory opiewają — wysoce sympatyczną w historii naszej postać nie uznanego należycie rycerza z pod Chocimia (1621 r.); Sahajdaczny Konaszewicz, który łączył, jak wiadomo, rzadką powolność względem słabego rządu Rzeczypospolitej — z odwagą wytrawnego wojaka i krańcowo przedsiębiorczym duchem korsarza, najbardziej się podobno ze wszystkich znanych przywódców kozackich nadawał do lirycznej kroniki naszego wieszca. Zaleski też, o ile go stać na to było, przedmiot swój *con amore* obrobił. *Czajki* są prześlicznym obrazem, przedstawiającym ochoczy powrót ukraińskich piratów z zamorskiej wyprawy. Obok żywości i harmonijnego doboru kolorów — gra tu ważną rolę rytm dziwnie klasyczny i właściwy Zaleskiemu kunsztowność języka. Jeśli jednak na co główną w *Czajkach* zwrócić należy uwagę, to na uwydatniony kontrast między łunami różnieconych na azjatyckim brzegu pożarów, a wesołym pluskaniem wiosel o fale i śpiewem zaporozkiej drużyny, między penurym smutkiem wodza, który jakby w nieswoim przebywa żywiole, a barbarzyńską uciechą sławiącej go czerni:

Nasz hetman w myślach, jak niemy,
I wciąż na niebie żrenica,
I wciąż na sercu prawica,
Nie wie żkąd, dokąd ptyniemy”.

¹⁾ Korespondencya Mickiewicza, t. I.

Dzieje hetmańskich rządów Konaszewicza przekonywają nas w istocie, że polityka jego była znacznie wyższą od łupieżkich instynktów ludu, któremu przywoził; ale ztąd jeszcze nie wynika, iżby między Sahajdacznym a gminem nie było bardzo ścisłego powinowactwa; co się zaś tyczy owej chorobliwej melancholii, jaką Zaleski powracającego z Natolii bohatera tak nieprzezornie obdarzył, to bez względu na fakt zamknięcia się Konaszewicza przy schyłku żywota w „*Ławrze Pieczarskiej*”, — śmiem ją uważać za prostą pożyczkę z Bajronowskiego Korsarza, a więc za „pięte achillesowe” *Czajek*. Piękny rytm i kozoacko-salonową manierę tego śpiewu naśladował między innymi i Słowacki w trzeciej pieśni *Zmii*.

W *Wojnie Chocimskiej*, która się odznacza mniej wyszukaniem, mniej pierwowzorowym kształtem wiersza, zaznaczył autor, zgodnie z dziejową prawdą, jak z jednej strony przeważne uczestnictwo Zaporozców w mozolnych chocimskich tryumfach, tak z drugiej ów istniejący oddawna rozdział między szlachecką rzeczpospolitą a junackim zakonem i ochłopską ludnością na południowo-wschodnim pograniczu ¹⁾. Ujemną wszakże stroną *Wojny Chocimskiej* jest zupełny brak wyjaśniających sprawę szczegółów a niepotrzebne uwydatnianie przypadkowych okoliczności, co śpiewowi odbiera właściwy charakter i czyni go prawie niehistorycznym.

Inne dumki pomijam; zanotuję tylko, że poeta, który talentem opowiadacza i epika wcale nie zasłynął, puszczał się kilkakrotnie na pole szerszej w tym rodzaju pracy, czego najwybitniejszym owocem są dwa ułamki: miernej wartości fragment *Księżna Hanka* i słabszy jeszcze *Damian Wiśniowiecki*. (D. n.)

BANK POLSKI.

Instytucje kredytowe, które tak potężnie przyczyniają się do pomnożenia społecznej produkcji, same są owocem rozwiniętej już do pewnego stopnia ruchliwości w dziedzinie przemysłu i handlu. Ani przedchrystusowa starożytność, ani średniowieczne europejskie ludy nie stały na tym szczeblu kultury, aby czuć mogły potrzebę założenia u siebie takich ekonomicznych ognisk, jakimi są banki. Ważny ten i wielce wpływowy dorobek nowszych czasów powstał naprzód w Anglii (1694 r.) i Niderlandach ²⁾, a więc u narodów, które najżywiej, najumiejtniej się krzątały około pomnożenia bogactw. Mniej szczęśliwą była Francya, gdzie wsławiony nieuczciwością finansista Law (Lo) około 1720 r. osłabił na długo zaufanie obywateli zarówno do banków, jak i papierów kredytowych. Co się tyczy dawnej Polski, to ta pod względem wytwórczości i zostającej z produkcją w związku — cyrkulacji kapitałów stała jak wiadomo w tyle za innymi krajami. Ustrój rządu i zakorzenione głęboko zasady konserwatywne nie pozwalały w ciągu wieków obudzić się narodowi z nieekonomicznej drzemki. Stan rzeczy zmienił się niby na lepsze pod ostatnim panowaniem. — Sejm w r. 1775 wydał konstytucję, że „szlachcic, wszelkiego rodzaju kupiectwem się bawiący, szlachectwa swego utracić nie będzie”. Był to już

¹⁾ „Trzema szlachy idą Lachy,
A kozaki czterema wałą...”

„Tam — tam hasa jeździec srogi!
Ho! Królówic sam na przedzie...
Czarnobrywki nasze z drogi!
Panicz — w jassyr was zawieździe!”

²⁾ Mamy tu na myśli nie założony w bieżącym stuleciu „bank niderlandzki”, lecz słynny depozytowy „bank amsterdamski”, istniejący pod epokę wojny Holendrów z Ludwikiem XIV.

krok postępowy; dawniej bowiem wisiała prawna groźba nad „klejnotnikami”, którzyby mieli do czynienia z „lokciem” albo „kwartą”. Na tymże wiecu uchwalono „prawo wekslowe”, które bezpośrednio ten smutny wydało owoc, że ułatwiwszy zaciąganie długów, spowodowało poniekąd cały szereg wielkich i małych bankructw. Nieruchomości zaczęto szybko spieniężać i zamieniać; wzmożł się obieg pieniędzy; ale ruchowi temu nie towarzyszył rozum ekonomiczny, i wzrosło do olbrzymich rozmiarów majątki Ponińskich, Protów Potockich, Tepperów — rozpadły się wrędcę, ciągnąc za sobą do ruiny całe gromady drobnych właścicieli. Gdzie były bankructwa ¹⁾, tam musiały być i banki; publicznego wszakże, narodowego banku nie było. W epoce chwilowego odrodzenia Rzeczypospolitej (między 1776 a 1792 r.) marzono już o tej instytucji. W wydawanym pod ową porę przez Świątkowskiego *Pamiętniku* historyczno-politycznym (za rok 1784) znajdujemy obszerny choć nieoryginalny artykuł p. n. *Dzieje Banku Londyńskiego*, gdzie publicysta polski daje do zrozumienia, że i społeczeństwu, do którego przemawia, przydałoby się podobne ognisko pieniężnej cyrkulacji. Sprawa ta, poruszona bezskutecznie na wielkim sejmie (1788—1792), ucichnąć musiała w obec burz, zmieniających ciągle państwowe i materialne położenie ziem Rzeczypospolitej, aż odżyła, jako wznowiony projekt, na pierwszym wiecu królestwa konstytucyjnego w roku 1818. Odtąd stała się kwestyją żywotną, dążącą do praktycznego rozwiązania. Kto wie jednak, czy dzięki właściwemu nam lenistwu nie byłaby odłożoną do tak zwanych „szczęśliwszych czasów”, gdyby losy łaskawe nie wplątały jej w system czynności jednego z najenergiczniejszych administratorów. Gdy w 1821 r. książę Drucki-Lubecki obejmował ministerium skarbu, zastał państwowo-materialne sprawy królestwa w najopłakanym stanie. Przyszedł, obaczył i rzekł: „machina pójdzie!” I rzeczywistość — poszła machina. Jakich środków używał, jakie sprężyny w ruch wprowadził utalentowany minister, nie tu miejsce rozprawiać; dość że bank był narzędziem do „zaspokojenia długu publicznego” niezbędnym potrzebem. Dekret królewski z dnia 29 stycznia 1828 r. zatwierdził egzystencję pożądanego zdawna „ustanowienia”; 6-go maja t. r. nastąpiło otwarcie, a dzisiaj właśnie mija lat 50, jak dokonano pierwszych w Banku Polskim operacji ²⁾.

Głównym działaczem w tej sprawie i prawdziwym twórcą Banku był ks. Lubecki; współpracownikiem zaś jego — pierwszy prezes instytucji, Ludwik Jelski.

Za główne zadanie położył sobie Bank „zaspokojenie długu publicznego, tudzież rozszerzenie handlu, przemysłu i kredytu narodowego”. Zobaczymy jak urzeczywistnił obie te części swego programu. Aby uczynić zadość pierwszemu punktowi, utworzono w d. 24 czerwca 1829 r. *Komisję umorzenia długu krajowego*. Czynności tej komisji dostały się później w spadku Izbie Obrachunkowej. Natomiast b. Komitet Urządzący zobowiązał Bank w r. 1866 do umarzenia listów likwidacyjnych za ofiarowane włościanom grunta. Instytucja przytem nasza pośredniczyła ciągle w sprawie pożyczek przez skarb królestwa zaciąganych; na spłatę zaś długu państwowego — przez cały ciąg swego istnienia — otrzymywała od rządu blisko 156 milionów rubli.

Bank, jako główny zakład kredytowy i sprężyna nadająca ruch całemu handlowo-przemysłowemu organizmowi kraju, bardzo

¹⁾ Wyraz ten pochodzi ostatecznie z włoskiego (*far banco-rotto*).

²⁾ Wiadomość tę zaczerpnęliśmy z *Ekonomisty*; co do cyfr jakie podamy, trzymać się będziemy głównie artykułu umieszczonego w N 104 *Gazety Handlowej*.

wielostronne położył zasługi. Podejmował się bowiem w ogóle i podejmuje czynności, które gdzieindziej różne instytucje załatwiają. Jako bank *depozytowy*, jest on prawdziwym ogniskiem, zbiornikiem niejako wszystkich finansowych spraw Królestwa: w skarbcu jego znajdują pomieszczenie wszelkie kaucyje, depozyty pieniężne władz sądowych, administracyjnych, towarzystwa kredytowego ziemskiego i t. d. Pierwotnie sumy te wynosiły przeszło 200 milionów złotych pol.; dzisiaj przenoszą one 18 milionów rs. gotówką i 56 mil. rs. w papierach procentowych. Od kapitałów składanych na procent opłaca Bank 4⁰/₀.

Pożyczki udziela Bank przeważnie na zastaw papierów publicznych, oraz towarów składanych do magazynów Banku. Do roku 1870 instytucja przychodziła w pomoc przemysłowi i rolnictwu, wypożyczając odpowiednio sumy właścicielom zakładów przemysłowych. Podziśdzien jeszcze pozostaje niespłaconych tego rodzaju długów do wysokości 290,000 rs. Z rokiem 1870 przerwaniem też zostało wydawanie pożyczek na kosztowności, oraz na hypotekę ziemską ze splatą 25 letnią. Pożyczki na maszyny rolnicze udzielają się jeszcze dotąd. Największą podobno chwałą Banku są dokonane przezeń takie przedsiębiorstwa, jak: budowa kolei warszawsko-wiedeńskiej, zjazdu do Wisły, teatrów warszawskich, zakłady nie przytem i nabywanie wielu pożytecznych fabryk i magazynów, na których (np. na młynie parowym na Solcu) ciężkie zwykle ponoszono straty. Nie mniej ważną gałęzią działań Banku Polskiego jest *skupowanie weksli*. Zakres tej czynności tak widocznie z postępem lat się wzmacnia, że gdy w r. 1857 kupiono sztuk 2,500 na sumę blisko 2¹/₂ mil. rs., to w r. 1877 wartość nabytych weksli przewyższa 37 mil. rs. *Uposażenie* Banku wynosiło pierwotnie 30 mil. złotych; w r. 1840 doszło do 8 milionów rs. i po dziś dzień wysokości tej nie przekracza. W początkach mógł Bank, jako instytucja *emisyjna*, puszczać w obieg swe bilety na sumę równą zakładowemu funduszowi; później, w r. 1845 dozwolono mu za odpowiednią gwarancją powiększyć cyfrę obiegową do dwu milionów rs. Od 1870 r. wreszcie emisya biletów Banku Polskiego przerwana została.

Bank, jak każda instytucja, oparta na cyrkulacji pieniężnej i kredycie, przechodził chwile krytyczne, ilekroć w kraju podnosiła się zawierucha; najgroźniejszą jednak próbę wytrzymał w r. 1831, gdy wśród szczytów oręża wożono się z ocalonym później szczęśliwie jego skarbem do Modlina, a nawet do Torunia. Żadnym zresztą podstawowym nie uległ on zmianom; do wybitniejszych zaś wypadków w specjalnej jego historii należy: założenie pierwszej filii prowincjonalnej w Łodzi 1865 r., zmiana języka urzędowego w r. 1869 i wycofanie z obiegu biletów kredytowych w 1870 r. Średnia w ostatnich latach — suma rocznych zysków Banku wynosi około 900,000 rs.

Jubileusz pięćdziesięcioletni poważnej instytucji zaznaczono w kilku warszawskich pismach skromnym projektem bankowego *stypendyum*; głosy te wszakże, jak wszystko co ciche, zagłuszone zostały hucznymi toasty biesiadujących w Resursie Kupieckiej. *Sic transit gloria mundi...*

Z WYSTAWY PARYZKIEJ.

I.

Zgnily Zachód, i to Zachód w opinii naszych stróżów zdrowia społecznego najbardziej zarażony zgnilizną moralną, nie przestaje ześrodkowywać u siebie najpiękniej-

szych produkcj umysłu i pracy ludzkiej, aby zadziwiać świat całą swoją żywotnością. Zdala od Francji, zdala od jej czoła, Paryża, ta siła żywotna nie wydaje się jeszcze tak wielką, jaką jest w rzeczywistości. Francya zniszczona, zdeptana przez najeźdźców przed laty siedmiu, dźwignęła się z upadku materyalnego i otrzęsła się z moralnej nędzy drugiego cesarstwa; wytrzymała knowania partji wewnętrznych i wyszła zwycięzko z burzy politycznej, zbierającej się nad jej głową. Do ostatnich dni jeszcze na widnokręgu polityki Francji przebiegały błyskawice zachcianek, podkopujące życie Rzeczypospolitej. Do ostatnich dni dzienniki bonapartystowskie starały się osłabić, lub przynajmniej osławić pracę Rzeczypospolitej koło dobra kraju. Napróżno zjawiały się co dnia szycerze słowa cesarskiej partji, napróżno głosy powątpiewania w doprowadzeniu Wystawy do skutku osłabiały wiarę zagranicy w możliwość faktu; — Wystawa została otwarta i to otwarta w czasie oznaczonym przez projektodawców. Wypadek ten tem ważniejszy, tem bardziej zdumiewający świat cały, że chwila, w której naokoło czuć proch w powietrzu, była najmniej sprzyjającą do odbycia uroczystego aktu pokoju i pracy.

Otwarcie Wystawy było istotnie uroczystym aktem, narodowym świętem. Od rana już 1-go Maja flagi Francji i wszystkich narodów powiewały na gmachach publicznych, pałacach i domach prywatnych. Znaczna ilość sklepów pozamykała drzwi i okna, a zakłady publiczne zwolniły urzędników i uczniów od pracy. Sto tysięcy zaproszonych udało się na Trocadero i Pole Marsowe. Godziny trzeba było czekać na dorożkę lub omnibus, aby się dostać na plac Wystawy. Wszystkie bramy wejścia obłożone były przez ciekawych, nie mogąc dość swobodnie pomieścić przechodzących. Burza nawalna pomieściła szyki, opóźniła przybycie orszaku ceremonialnego, ale nie przeszkodziła otwarciu. O wpół do drugiej książęta, król don Franciszek z Assyżu, książę Walii, książę Duński, książę Aosty i książę Henryk Niderlandzki przybyli do pałacu Trocadero, gdzie na schodach zostali przyjęci przez pana Krantz, komisarza generalnego Wystawy, wielu ministrów, senatorów i pana Teissereuc de Bort ministra handlu. O godzinie pierwszej minut czterdzieści przybył marszałek Mac-Mahon i wraz z całym orszakiem dygnitarzy krajowych i zagranicznych udał się na trybunę przed pałacem. Pan Teissereuc w dość długiej i gorącej mowie wyraził wszystko, co republikanin w tak uroczystej chwili wyrazić potrzebował, to jest, że Wystawa jest dziełem Rzeczypospolitej, dziś stojącej na trwałych już podstawach pracy organicznej i wiary w rząd zgodny z duchem narodu. Nie brakło w tej mowie przechwałek o wielkości dzieła i komplementów dla mocarstw zagranicznych, ale to ze względu na temperament Francuza i potrzebę zaznaczenia, że mocarstwa ościenne odpowiedziały na zaproszenie Rzeczypospolitej, uważać należy za konieczne niemal i stosowne. Co marszałek odpowiedział na mowę ministra handlu, słyszeć na prawdę nie można było ze względu na oddalenie. Według jednych dzienników miał się podobno ograniczyć na kilku wymownych słowach: „W imieniu narodu otwieram Wystawę”, według innych zaś, napoleoński kapral odezwał się w sposób następujący: „Łączę się z całego serca z uczuciami które pan, p. ministrze, wypowiedziałeś i mam nadzieję, że naszą Wystawę uwieńczy świetne i zasłużone powodzenie. Winszuję panu i pańskim pomocnikom wspaniałego rezultatu usiłowań i jestem szczęśliwy, że mogę Wam oddać zupełne świadectwo. Powinniśmy również podzię-

kować narodom sąsiednim, które w całości odpowiedziały na wezwanie Francji. W imieniu Rzeczypospolitej oświadczam, że Wystawa z 1878 roku jest otwartą”.

Tak, czy owak lojalny prezydent odezwał się w chwili uroczystego aktu, Francya nie przestaje się cieszyć wielkością dzieła i zwróciwszy całą uwagę na samą Wystawę, mniej niż zwykle darzy prezydenta sarkastycznymi słówkami.

Od czasu Sedanu, książę Magenty wiódł po raz pierwszy tłum ludzi za sobą. I czy to że strzały armatnie tym razem zwiastowały pokój, czy też że mniejszych wiadomości geograficznych wymagała przestrzeń na Polu Marsowem, niż na obydwóch brzegach Renu, orszak szedł ciągle w porządku i nie napotykał po drodze przeszkód, któreby mu się kazały cofać lub marnować siły napróżno.

Komisarze sekcyj witali orszak przed fasadami swych pawilonów, a oddziały wojsk, przysłanych do strzeżenia warty, oddawały honory marszałkowi. Ponieważ w następnym liście mam zamiar spisać szczegółowo widok Wystawy i pojedynczych pawilonów, wstrzymuję się zatem od spieszenia za orszakiem i wracam do Paryża.

Na Polu Marsowem i w pałacu Trocadero, widziałem ceremonię, która jak wszystkie ceremonie, oprócz urzędowej uroczystości, miała w sobie nieco i śmieszności urzędowej: na ulicach Paryża widziałem uroczystość samą, prawdziwą, bezprogramową, własnowolną i nieskrępowaną formułkami urzędowego obrzędu. To, co naród mówił swoim zachowaniem się, było o wiele wymowniejsze od tego, co mówił przez usta swoich rzeczników.

„Patrzcie i sądzcie!” pisze jeden z dzienników republikańskich, sławiąc wielkość Rzeczypospolitej. „Oto produkta mojego przemysłu i handlu, oto obrazy moich malarzów, statuy moich rzeźbiarzy, maszyny moich wynalazców. Czujecie wszędzie usiłowania narodu, który się wznosi; znajdujecie wszędzie dowody, żeśmy nie tracili czasu przez siedm lat, pomimo pęt, jakie nam przygotowywały partye nieoprawne w dziele rekonstrukcyi narodu”.... To są słowa pustego frazesu, barwnie określającego rzecz ze stanowiska politycznego, ale nie rzeczywistego. Wystawa na prawdę jest jeszcze nieskończoną. W pawilonach i alejach paki zawalają drogi. Sztandary mularskie tkwią jeszcze w ziemi, a wozy z gruzem tamują przejścia. Co dziwniejsza nawet, że ze wszystkich narodów najmniej urządzoną jest Francya. Może za miesiąc dopiero Rzeczypospolita z dumą będzie mogła mówić o swem dziele pokoju i pracy, dziś jednak może tylko chwalić, jeśli jej się podoba, zewnętrzną stronę pawilonów. Choćby Wystawa Paryzka przeniosła wszystkie poprzednie świetności i sumiennością w nagromadzeniu produktów umysłu i pracy mechanicznej swojego kraju, to w żadnym razie nie może dać materyału do zupełnego i prawdziwego sądu o stanie tego kraju pod względem materyalnym i umysłowym. „Francya to Paryż, Paryż to Francya!” Cóż to za frazes pusty! Półtora miliona ma odpowiadać za trzydzieści kilka! Szowinizm francuzki wynalazł formułkę na rozdymanie pęcherza do wielkości kuli ziemskiej. Z Paryża zrobił Francję, a z Wystawy Paryż, Francję i jej kolonie. Wystawa może być niewielką próbką tego, co kraj posiada, małym obrazkiem, miniaturą najlepszej części produkcji, ale nie zupełnym dowodem, zadawalającym przedstawieniem różnorodności bogactw. Jakkolwiek Wystawa obecna jest obszerną rozmiarami, jednakże te kilka tysięcy metrów kwadratowych są małym prozkiem w stosunku do obszarów Francji. Ze Wystawy jest dziełem istotnie Rzeczypospolitej, że jest istotnym zwycię-

twem nad monarchicznymi partjami, które chcąc przeszkodzić w urzędzeniu Wystawy, pragnęły dowieść, że Rzeczpospolita nie jest w stanie zdobyć się na czyn tak wielki, to nie ulega wątpliwości: ale żeby Wystawa miała mówić za całą Francją republikańską, na to się zgodzić nie można, gdyż pomiędzy wystawcami z pewnością znajduje się wielu serdecznych bonapartystów, szczerych legitymistów lub dobrych orleanistów. Jeżeli gdzie, to na ulicach Paryża republikańscy dziennikarze powinni byli szukać dowodów dla swoich przekonań i tamby je znaleźli. Te tłumy, zalegające place, ulice i uliczki, mówiły aż nadto wyraźnie o swoich republikańskich przekonaniach. Te pałace i domy, poobwieszane trójkolorowymi flagami od dołu do góry, te światła gazowe iskrzące się w około gmachów publicznych, te lampiony różnobarwne wahające się na sznurkach, dowodziły jasno, co myśli ludność Paryża. Kilkadziesiąt domów, ponuro odbijających ciemnością swoją od świetnej iluminacji, zdradzały wyraźnie, kto w nich mieszka. Te kilkaset twarzy, wyglądających przez ciemne okna na życie uliczne, nawet bez zwykłych wąsów i hiszpanki, mówiły dosadnie, kim są. Ale ta gromadka ludzi i domów ginęła w morzu republikańskich światła. Potrzeba było się udać umyślnie na przedmieście Saint-Germain, aby się przekonać naocznie, czy arystokracja przyjęła udział w narodowym święcie. Nie. Arystokracja we Francji tak dobrze, jak w innych narodach nie rzeka się przedawnionych praw rządzenia narodem, nie czując potrzeby łączenia się z nim i wyrażania jego opinii. Cały Paryż, cała Francja własnowolnie zapaliła światła na ołtarzu republikańskich dążeń, a ona tylko usunęła się od powszechnej radości. Smutne wypadki zmniejszyły jej znaczenie, ale nie pozbawiły jej możliwości nurtowania i podkopywania gmachu narodowych prądów. Zalana tłumem, nie przestaje wrzeszczyć i protestować czynem.

Pomimo to, republikanizowana Francja złożyła dowody swoich przekonań politycznych i Wystawę Powszechną uważa za nowy tryumf polityczny. Ze stanowiska ekonomicznego i socjalnego, wystawy są dziś już banalnym dowodem bogactw krajowych i słabą korzyścią dla nauki, dzień za tem 1-go maja uważać należy za dzień politycznego zwycięstwa, które po raz pierwszy objawiło się tak ogólnie i stanowczo. Zwążywszy nadto, że te tłumy puszczające race i rakiety nad głowami przechodzących, rzucające prochowe kule pod koła powozów i końskie kopyta, tańczące, skaczące i jedną pierśią wykrzykujące: Vive la République! że te tłumy ani razu nie posunęły się przez noc całą do ekscesu, że cała uroczystość odbyła się spokojnie, przy łagodnym wyrażaniu uczuć, będziemy mogli wierzyć, że to nie jest wyskok chwilowy łatwo zapalnego temperamentu Francuzów, lecz wyraz dziś już stałych przekonań.

Co jednak Wystawa da Francji, po za tą manifestacją polityczną? Kilka medali i dyplomów wielkim przemysłowcom, którzy zabijają drobnych fabrykantów i nic więcej. Przy ułatwionych środkach komunikacji i wymiany myśli, wielkie wystawy są zbytkiem i pozornym rozprzestrzenianiem najnowszych wynalazków na świat cały, który, właściwie mówiąc, takich ognisk ogromadzających promienie wiedzy, aby je następnie rozesała na wszystkie strony, dziś już nie potrzebuje. Jeżeliby zatem korzyści, jakie Wystawa dać miała, to tylko Paryżowi. A jakie? Rząd do Wystawy dopłacił. Z biletów wejścia niepodobna pokryć kosztów wyłożonych na urządzenie pałacu Trocadero i Pola Marsowego. Wszakże Izba nie mogła uchwalić biletów wolnego wejścia na Wystawę w niedzielę, z obawy deficytu,

i pozostawiła rządowi swobodę działania stosownie do potrzeby. Gorące pragnienia demokratów w umożliwieniu niezamownym wejścia po naukę na Pole Marsowe spełzną na niczem. Rząd prawdopodobnie zniży cenę biletów na pięćdziesiąt centymów, ale za darmo wpuszczać nie zechce. I zresztą słusznie. Koszta Wystawy obciążą budżet całej Francji, a z ulg korzystać będzie tylko sam Paryż i cudzoziemcy. Mieszkańcy Paryża, przeciętnie biorąc, za nadto są bogaci, aby potrzebowali bezpłatnego wejścia, a cudzoziemcy powinni płacić, bo swym najazdem przynoszą krzywdę Paryżanom. Każda Wystawa podnosi cenę życia, która zarówno cudzoziemców, jak i Paryżan dotyczy, a ta cena po skończeniu się Wystawy, nie opada wcale. Nie cudzoziemców w tem winić należy, ale Francuzów samych, którym z cieżkości oczy się śmieją, na sam widok cudzoziemca. Przypuśćmy nawet, że właściciele hotelów mają niejaką racją podniesienia ceny mieszkań, ale dla czego mięso, dla czego wszystkie produkty ogrodowe drożeją o jedną szóstą w przybliżeniu, kiedy raptem całego najazdu nie czuć w Paryżu, tak obszernym i ludnym z samego siebie i mieszczącym zwykle sto tysięcy przyjezdnych dziennie? Na to innej odpowiedzi nie ma, nad uwagi o charakterze Francuzów, chciwych i korzystających z każdej okoliczności, aby schwycić choć kilka sousów. Uwagi te jednak nie wchodzą w zakres moich listów, przestając więc tylko na zanotowaniu samego faktu.

Że jednak ta chciwość i gorączka spekulacyjna nie samych właścicieli hotelów i restauracji napada, najlepszym dowodem są trudności, jakie komisya Wystawy daje do przebycia wystawcom i korespondentom w otrzymaniu biletów wejścia. Ile zachodów, ile podróży, wyczekiwań, legitymowań się i prośb przejść musi korespondent za nim zdoła wydostać bilet! Całe komedye odgrywają się z dołączeniem fotografii, z których jedna musi być przyklepiona na bilecie, a druga pozostać w komisji. Jeden z moich przyjaciół miał jedną fotografię z lewej strony twarzy, a drugą z prawej odbitą. Naturalnie taki dowód tożsamości był za mało formalny i komisya zażądała nowych fotografii, za które z powodu pośpiechu trzeba było przepłacać. I to wszystko dla tego, aby przypadkiem ktoś inny za biletom korespondenta lub wystawcy nie wszedł na Wystawę. Przeworność, co prawda, godna lepszej sprawy, gdyż tą drogą mogłoby, przy najszcześniejszych okolicznościach, wejść dziesięć tysięcy osób. Jeżeli zatem, jak przypuszczają, Francja dopłaci milion franków do Wystawy, to mogła poświęcić w przewidywaniu złej woli ludzi i te dziesięć tysięcy, byle się pokazał więcej dowierzającą uciążliwości osób, którym każe się wpisywać w księgę wystawców lub korespondentów. W każdym razie ci ludzie, jako przedstawiciele wielkiego przemysłu i literatury całego świata, zasługują na zaufanie, którego im komisya Wystawy Powszechnej takim postąpieniem odmówiła.

Was.

O zabytkach sztuki religijnej.

P. Mieczysław Pawlikowski — znakomity publicysta galicyjski i posiadacz cennych archeologicznych zbiorów — zyskał dla nich dwa niezmiernie już dziś rzadkie zabytki religijnej sztuki. Są to mianowicie dwa obrazy przedstawiające trójcę w postaci starca o trzech twarzach. „Oba obrazy — uwiadomiam łaskawie piszącemu p. P. — pochodzą z cerkwi unickich w okolicy Przemysła. Starszy znalazłem w składzie zapomnianych rupieci,

a starając się zasięgnąć wiadomości, jak dawno przestał być przedmiotem czci publicznej, dowiedziałem się, że go usunięto po pożarze cerkwi około r. 1840, ale dowiedziałem się oraz, że w innej pobliskiej cerkiewce podobny obraz dotąd jeszcze nie przestał być przedmiotem czci pobożnego ludu. Udało mi się tedy wydobyć z tamtąd przed dwoma laty i ten drugi obraz”.

Różnice między temi wizerunkami, obok wspólności zjednoczenia trzech twarzy w jednej głowie, są dosyć znaczne. Pierwszy — jak podaje p. M. Sokołowski w *Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki w Polsce* — malowany jest dawną średniowieczną techniką, której tradycja do dziś w malarstwie cerkiewnym się przechowała, t. j. farbami klejowymi na desce, w tym wypadku jodłowej, i na cienkiej warstwie gipsu, deskę tę pokrywającej.

Drugi obraz, w wykonaniu daleko nieudolniejszy, różni się od poprzedniego nade wszystko tem, że miejsce mitry zastępuje kwadratowy nimbus, a pas, łączący bezpośrednio Ojca z Synem, opuszczony. P. Sokołowski mniema, że ów nimbus, wyrażający w ikonograficznym języku Boga żywego, jest pomysłem fantazyi miejscowej, a oznaczony nim obraz od pierwszego, przypominającego wiek XVI, o dwa może wieki młodszy. Nasuwa się tu pytanie, czy owe wizerunki chrześcijańskiej trójcy są oryginalnym wytworem słowiańskim, czy też zapożyczonym i odpowiednio zmodyfikowanym? P. S. oświadcza się stanowczo za drugim przypuszczeniem, a nawet wskazuje pierwiastkową podobnych wizerunków ojczyznę. Ojczyzną tą ma być Francja, a raczej grunt mitologii i cywilizacji gallo-celtyckiej. Że nie jest nią Słowiańszczyzna, autor przekonywa dwoma głównie dowodami: 1) że tego rodzaju obrazy w słowiańskich krajach znajdują się tylko wyjątkowo i 2) że we Francji dochowały się bardzo obficie. W książce do nabożeństwa Szymona Vostre, wydanej w Paryżu 1524 r., znajduje się rycina, będąca najpełniejszym, bo wszystkie teologiczne odcienia wyrażającym, symbolem dogmatu trójcy, i może być uważana za pierwowzór wspomnianych zabytków sztuki religijnej. Posiada ona tenże sam układ krążków, z takimiż napisami, tylko że nadto objaśnia stosunek osób, przez owe krążki wyrażonych, mianowicie zewnętrzne linie trójkąta znaczą *non est* (nie jest), wewnętrzne zaś *est* (jest). A więc: każda z osób nie jest żadną z dwóch (ojciec — synem, syn — duchem i t. d.), ale każda jest bogiem. Na pasach wizerunków, przez pana Pawlikowskiego odnalezionych, napisy się zatarły, prawdopodobnie jednak musiały one ów stosunek (jest i nie jest) wskazywać. P. Sokołowski, rozwijając szczegółowo swoją hipotezę o gallo-celtyckim pochodzeniu wizerunków trójcy, powiada: „Skoro obawy reakcyi politeistycznej, grożącej kościołowi nadużyciem antropomorficznych wyobrażeń, rozchwiała się na południu i skoro w końcu IX wieku rozprzestrzeniające się chrześcijaństwo na północ zmuszone było przemawiać do wyobraźni barbarzyńskich ludów mniej abstrakcyjnym, bardziej naturalnym językiem, przedstawienia niewidzialnego bóstwa, na podobieństwo którego człowiek został stworzony, pod postacią dotykalnych kształtów ludzkich stały się przyjętym i obowiązującym zwyczajem. Zrazu każda osoba trójcy wyobrażana była odrębnie, trzy wielkie i równe sobie postacie stawały obok, jedna koło drugiej; lecz później ta indywidualna autonomia, będąca jakby dalekiem echem politeistycznych wspomnień, nie zaspakajała religijnych i ideologicznych — że tak powiemy — średniowiecznych potrzeb. Nie przestawano na uosobieniu Ojca, Syna i Ducha, ale starano się w ujęte kształty przyoblec i ucieleścić

sam dogmat, łączący te hipotezy w jedną całość... Monstrualna ta w znaczeniu estetycznym forma zdawała się tak odpowiadać rodzimej francuskiej wyobraźni, że ją stosowano niezależnie od dogmatycznych uosobień w tych wszystkich alegorycznych i fantastycznych kreacjach, w których chodziło o wyrażenie jakiegoś pojęcia, na trzy dzielące się części".

Nie mamy zamiaru odmawiać podstawy popartemu faktami przypuszczeniu p. Sokołowskiego co do prawdopodobnego rodowodu obrazowych przedstawień trójcy; podnieśliśmy wszakże silniej, niż to uczynił autor, możliwość powstawania wszelkich etnologicznych objawów niezależnie od międzynarodowych wpływów. Na możliwość tę specyjalni uczeni zwrócili już dawno uwagę. Pewien np. sposób wydobywania ognia spotykamy na najbardziej oddalonych punktach globu, u ludów, które nie pozostają w żadnych między sobą stosunkach, a nawet w rasowym pokrewieństwie. Również wiadomo, że dziesiętny system liczenia wystąpił w ludzkim rodzaju prawie powszechnie. Tatuowanie skóry znalezione u plemion, które o jakiegokolwiek z sobą związki posiadać trudno. Wybijanie zębów jest zwyczajem w rasie australskiej i murzyńskiej; zastrzanie ich odbywa się w zachodniej Afryce i południowej Ameryce. Starożytni pisarze wspominają o płaszczeniu głów dzieciom na południu obecnej Rosji, tenże zwyczaj utrzymuje się do dziś na północno-wschodzie Ameryki. Sposób powitania przez potarcie nosów zauważano u Australczyków, Maorów, Polinezyjczyków, w północnej Ameryce i południowej Afryce. Być może, iż niektóre z tych zjawisk rozszerzyły się drogą naśladowania, dla większości ich wszakże droga ta faktycznymi dowodami wyznaczyć się nie da. Pozostaje więc tylko, dla objaśnienia zagadki powstawania zjawisk podobnych na różnych miejscach, przypuścić, że rozwój ludzki obok różnic ma w swych głównych czynnikach podobieństwa i wszędzie każdy jego stopień wyraża się odpowiednimi cechami. Na wyniosłościach Peru i Boliwii znalezione kupy kamieni, koło których żaden mulnik nie przejdzie, nie dorzuciwszy od siebie kamienia. Kapitan Speke zauważył także same pomniki w Afryce, A. Bastian w Birmie i u Kajaków na Borneo, inni w stepach mongolskich, Chinach i na Synai. W Szwajcaryi składano kamienie na grobach; analogiczny zwyczaj dostrzeżono w Wenezueli. Otóż czy podobna wykazać, że ów zwyczaj miał gdzieś swoją ojczyznę, z której rozszedł się szlakiem międzynarodowych stosunków po rozmaitych miejscach? Nie uciekając się po przykłady zbyt daleko, mamy w nowożytnej cywilizacji mnóstwo dowodów niezależnego objawiania się duchowych pokrewieństw. Dość tu przytoczyć dwa wielkie wynalazki—druku i prochu, dawno zrobione na Wschodzie i bez jego wpływu dokonane w Europie. W niezliczonych wreszcie kierunkach sprawdzić możemy ten niezaprzeczony fakt, że ludzie jednocześnie bez wiedzy o sobie dochodzą do zupełnie jednakowych pomysłów.

Otwiera się więc pytanie, czy wobec tylu wskazówek można stanowczo twierdzić, że jednoosobowe wizerunki chrześcijańskiej trójcy są utworem wyłącznie francuskim? Ohyba nie. Pojęcie troistości jest na pewnych stopniach cywilizacji bardzo powszechne; pojęcie boskiej trójcy jest również zasadą mitologiczną bardzo często w religiach powtarzającą się; upostaciowanie wreszcie tego pojęcia należy do objawów przed chrystyanizmem lub niezależnie od niego zrodzonych. Ten właśnie wypadek miał miejsce u Słowian. Wszelkiego rodzaju i znaczeń tryglawy, chociaż w szczegółach od późniejszych wizerunków trójcy odmienne, były bardzo pokrewnymi ich poprzednikami. Gdy

wreszcie Słowiańszczyzna przyjęła religię chrześcijańską, a wraz z nią dogmat o trójcy, zyskała w nim, obok dawnego praktycznego w swych pogańskich symbolach, nowy teoretyczny wzór do konkretnego wyobrażenia troistości bóstwa. W religijnym więc jej rozwoju istniało dość warunków i żywiołów do zupełnie samodzielnej kreacji widomych uosobień tego dogmatu, tak dalece, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa owe uosobienia powstałyby w łonie słowiańskich ludów, nawet wtedy, gdyby ludy te, jak np. rasa australiska, w życiu swoim zupełnie od innych odcięte się rozwinęły. Chociażbyśmy tu nawet wspomnieli o pogańskich tryglawach odmówili większego wpływu, sama właściwa niższym stanom cywilizacji skłonność do umysłowania pojęć religijnych wytworzyłaby niezawodnie w Słowiańszczyźnie wizerunki trójcy. Jeżeli przypatrzymy się im uważnie, dostrzeżemy, że są one możliwie najlogiczniejszym umysłowaniem dogmatu. Fantazja bowiem religijna miała do spełnienia bardzo trudne zadanie. Trzeba było trzy osoby wyrazić w jednej, ale tak, żeby zarówno jedność jak troistość uwydatniły. Złożona głowa na jednostkowym korpusie okazywała się rzeczywiście najdoskonalszą formą tego uwydatnienia, nie tylko jako organ ludzkiej postaci najważniejszy, ale przytem do takich kombinacji najłatwiejszy. Począwszy od trzech odrębnych twarzy, zlane je potem przez wyrzutnię części, mogących sąsiadującym służyć łącznie (np. oczy) i osiągnięto możliwie najlepszy symbol. Że zaś symbol ten, jak każde wogóle umysłowanie oderwanej i niejasnej myśli, nie mógł jej całkowicie wyrazić, więc dodano mu dopełniające napisy. Przewodniczyła tu taż sama logika, która kazała ludom przy wizerunkach pisma obrazowego kłaść dopełnienia głoskowe, lub która dzikim każe ubogą mowę wspierać mimiką. Dogmat trójcy w całej swojej treści, to jest w stosunku trzech osób do siebie, z których każda, będąc bogiem, nie jest żadną z pozostałych, nie mógł być naturalnie ludzką figurą umysłowioną. Przydano więc jej jeometryczne i słowne objaśnienia.

Cały ten proces trójboskiego symbolu mógł się w fantazji ludów słowiańskich odbyć bez żadnej zewnętrznej pomocy i kto wie, czy się rzeczywiście nie odbył. Możliwość ta błysnęła i p. Sokołowskiemu na końcu jego rozprawy: „Z przedchrześcijańskiej przeszłości całej północnej Europy — powiada on — prócz trójtwarzowych przedstawień francuskich, znamy tylko kilkotwarzowe bożyszcza słowiańskie: nadbaltyckiego Tryglawa i Świętowita Bohodzkiego, który znaleziony został w Zbruczu, t. j. tam właśnie, gdzie i Trójce nasze cześć odbierały. Nie chcemy wyprowadzać z tego hipotezycznych wniosków; ale pytamy się, czy nie możnaby pomyśleć wobec tego, że ludowa wyobraźnia, przyzwyczajona kultem do jednych i tych samych form, i pchana instynktami nabytymi przez szeregi pokoleń, wraca do nich napowrót, i że dla tego w nich wyraz najwierniejszy swych uczuć, swej ciemnej i nieświadomej wiary znajduje? Przedchrześcijańska przeszłość wyjaśniła powstanie tego typu na Zachodzie; onaby również przy tem śmiałem przypuszczeniu, tłumaczyła rozpowszechnienie się jego i utrwalenie na wschodzie". Szkoda, że autor do tej „przedchrześcijańskiej" nie dodał chrześcijańskiej przeszłości, która do wytłumaczenia owego zjawiska bardzo wiele pomaga. Jakkolwiek papież surowo karcili obrazowe przedstawienia trójcy i uważali je za zniewagę religii, przyznać trzeba, że ludowa fantazja postępowała w umysłowniach bardzo logicznie i zrobiła wszystko, co zrobić się dało. W tem zaś dziele Słowianie nie potrzebowali być ślepyi naśladawcami innych narodów, lecz posiadali

w własnym religijnym rozwinięciu dostateczny do tego materiał. Nie przeczyliśmy lepiej od nas z przedmiotem obeznanemu autorowi rozprawy, że oni mogli przejąć od Zachodu techniczny sposób malowania trójcy, uproszczenia lub uzupełnienia jej symbolu, lecz samo jej zmysłowe wyobrażenie musiało powstać w ich imaginacji samodzielnie, bez wpływu pomysłów obcych. Prawie niepodobna przypuścić, ażeby Słowianie, przyjąwszy chrystyanizm, nie wyobrażali sobie jego trójcy w zmysłowym kształcie aż póty, póki im ten jej kształt nie został z Zachodu podany.

Na tę jednak stronę przedmiotu p. Sokołowski prawie nie zwrócił uwagi. Zamiast rozstrzygnąć pytanie, jak wizerunki chrześcijańskiej trójcy u nas powstały, rozstrzygnął tylko: z kąd do nas przyszły? Ten sposób postawienia kwestyi wyłączył naturalnie z wywodów autora rodzimą — że tak powiemy — jej sprawę. Za to sprawa obcego wpływu w genezie trójcowych umysłowań znalazła w p. Sokołowskim gorliwego i bardzo zasobnego w wiedzę rzeczownika. A. S.

KRONIKA CZESKA.

Uroczyste obchody w Czechach.—Uroczystość 70-letnich urodzin J. K. Tyla. — Odczyty D-ra Gablera o stosunkach i wypadkach w 1848 r.—Czesi i Niemcy.—Nowe daty statystyczne.—Pielgrzymka w dzień 8-go Jana Nepomucena. — Pomnik Jungmanna — odkrycie. — Wystawa czeskich książek i czasopism. — Tablica na dom, w którym Jan Hus 1414 r. w Konstancyi żył.—Kwestya żydowska.—Przekłady utworów Mickiewicza w literaturze czeskiej. — „Słowiański koncert".—Artystka Fany Janouszek w Stanach Zjednoczonych. — Czesi po za krajem czeskim. — Z teatru.

Na pozór krótka epoka odrodzenia czeskiej narodowości jest już dziś jednym z najważniejszych zjawisk w historii Austrii i nie upływa obecnie ani jeden prawie rok, ażebyśmy nie przypomnieli sobie jakiejś z tych ważnych, doniosłych chwil, które naród czeski śławi jako najświetniejsze momenta swojego istnienia. Takie chwile obchodzi dziś cały naród czeski, ze współudziałem wszystkich klas, uroczyste, wdzięcznie, z natchnionem sercem.

Naturalnie, bohaterami tych uroczystości i rocznic są czyste i zacne charaktery, które bezinteresownie poświęciły całe swe życie duchowej przyszłości swego opuszczonego narodu. Niektóre z dawniejszych świąt narodowych, np. Jungmanna, Palackiego, Hawliczka i innych, były nie tylko wzniosłym dowodem tego, jak Czesi szanują swych mężów pracy duchowej, ale prócz tego objawem narodowego postępu w Czechach, a szczególnie w Pradze. Na takie obchody zjeżdżał się zawsze czeski lud ze wszystkich stron naszej ojczyzny, z prowincjonalnych miasteczek i z małych wiosek, aby w „złotej" Pradze oddać powinnym hołd zasłużonym mężom i „ulubioncom".

W miesiącu lutym r. b. przypadła w Czechach uroczystość 70-letnich urodzin jednego z najzasłużeńszych wskrzesicieli i pisarzy czeskich, Józefa Kajetana Tyla. Bezustannie nadchodzą dotąd ze wszystkich niemal okolic czeskich wiadomości o dostojnym obchodzie tej pamiątki, w którym naturalnie Praga, jak zwykle, dawne miejsce odrazu zajęła.

Tylko kilka słów zanotuję o tym dla Czechów tyle drogim mężu. Józef Kajetan Tyl, jako autor wielu popularnych powieści, bogatych fantazją i lekkim, powabnym tonem, i kilku bardzo rozpowszechnionych w Czechach dramatycznych plodów (*Jan Hus*, dramat narodowy, *Jirzykowo wiedeńskie* i inne), wielce zasłużył się krajowi w innych względach; mianowicie przez podniesienie czeskiego piśmiennictwa i rozpowszechnienie pomiędzy ludem, przez starania koło teatru

i urządzanie tak zwanych czeskich „besed” albo też „balów”, które w latach 1840 były jednym z najważniejszych środków dla nadania czeskiemu językowi praw obywatelskich.

Z licznych jego powieści i obrazów historycznych wielkie miał znaczenie dla czeskiej krytyki romans z życia obyczajowego *Posledni Czech* (Ostatni Czech), który się ukazał w druku r. 1844. Słynny czeski publicysta, Karol Hawliczek, napisał o tem dziele srogą krytykę, co zwróciło na autora podwójną uwagę.

Kiedy czeski słowianista Czelakowski żył pewien czas z Tylem w nieporozumieniu, zdarzyło się raz, że kilku czeskich pisarzy i patriotów urządziło wspólną wycieczkę za Pragę do Kunderlic. Między nimi był Czelakowski. Gdy spostrzeżono nadchodzącego Tyla, jeden z obecnych zawołał: „Patrzcie, ostatni Czech idzie!” Czelakowski, zobaczywszy go, zbliżył się i serdecznie zawołał: „Nie, to nie ostatni, ale pierwszy Czech!” I rzeczywiście był Tyl przynajmniej jednym z pierwszych „całych” Czechów.

O ile czynnym był jako pisarz dramatyczny, widać z tego, że napisał 114 sztuk dramatycznych, często granych nie tylko w Pradze, ale w całym kraju, gdzie brzmi język czeski.

Niestety należał Tyl do szeregu tych czeskich pisarzy, którzy zakończyli tyle zasłużone życie (11 lipca 1856 r.) w ciężkiej biedzie materialnej. Tylowi towarzyszyła ona niemal od kolebki do grobu. Wszak sam powiedział, że „nadzieją życia jest — koniec!”

Przy niedzielnych *jour fixe* „Czeskiego Klubu” w Pradze wyklada obecnie Dr. Gabler, jeden z najstarszych patriotów czeskich, w młodości przyjaciel Hawliczka, a teraz dyrektor ceskiej wyższej szkoły dla dziewczyn — „O stosunkach i wypadkach pamiętnego roku 1848 w Czechach”. Odczyty te, nader zajmujące, zwracają ogólną uwagę, gdyż i sam ciekawy przedmiot liczne grono słuchaczy przyciąga.

Mówca przytacza w swych rozprawach wiele interesujących wiadomości o stosunkach czeskiego życia towarzyskiego przed r. 1848, nowej generacji albo wcale nieznanych, albo przynajmniej niezupełnie i często mylnie. „Przed 1848 r. — twierdzi Dr. Gabler — nie było w Pradze pomiędzy niemiecką i czeską narodowością żadnych sporów ni niesnasek. Nawet ukształcona klasa niemieckiej ludności z pewnym zyczliwym zajęciem spoglądała na pomyślny rozkwit czeskiej narodowości. Podobnie i młodzież studencka: nie żyła w nieprzyjaźni i tworzyła jedno towarzystwo”.

Co się tyczy języka czeskiego, prawda, że Niemcy wyparli go z publicznego użytku, i dopiero 11 marca 1848 r. nastąpiła owa ważna chwila, kiedy Czesi na politycznym zgromadzeniu w tak zwanych *swatowacławskich lazniach* publicznie z ojczystym językiem wystąpili. Wpływ tego pierwszego usiłowania był ogromny. „Już drugiego dnia — powiada Gabler — słyszano na ulicach Pragi mówiących po czesku ludzi, po których nikt nigdy tego się nie spodziewał”.

Niedługo trwał ten stan czesko-niemieckiej zgody, bo jeszcze tegoż roku zaczęła się narodowość niemiecka separować od czeskiej i stosunki te, nie tylko że się dotąd nie zmieniły, ale od roku do roku coraz bardziej się ustalały, tak że dziś społeczność czeska i niemiecka tworzy w Pradze dwa wielkie, samodzielne, osobne kontrasty.

Statystyczna komisja w Pradze wydała nakładem gminy w tych dniach nową *Książkę statystyczną królewskiego gł. miasta Pragi za 1876 rok*. Chociaż spóźnione wydanie tej książki odbiera jej materiałowi charakter nowości, daje ona jednak wymowne objaśnienia o stosunkach czeskiej stolicy. Tylko

niektóre szczegóły wymienimy z bogatej treści.

Praga liczy bez dwóch wielkich przedmieść (Karlin i Smichov) 167,748 mieszkańców, którzy żyją w 3,619 domach, to jest w 31,253 mieszkaniach, albo 65,942 pokojach. W przeciągu tego roku umarło w Pradze 7,066 ludzi (3,811 mężczyzn i 3,255 kobiet). Kasy oszczędności i kasy zaliczkowe, tak zwane „zalozny”, których jest 13, wykazały następujący ruch: dochód 103,901,299, wydatki 101,876,931 zł. austr.

Niemniej ciekawe są cyfry drogi żelaznej, poczty i telegrafu, dające jasny obraz nie tylko ruchu komunikacyjnego i handlowego, ale też ruchu umysłowego. Otóż przyjechało żelazną drogą do Pragi w jednym roku 1,010,020 i wyjechało 960,385 ludzi. Począta wysłała 6,917,242 listów, 1,211,850 korespondencji, 253,278 druków i 510,006 bezcennych posyłek. Pieniądzy wydano i przyjęto na pocztę razem 40,602,002 zł. austr.

Do Pragi telegrafowano	225,498 telegram.
z Pragi	250,715
przez Pragę przeszło	701,578

razem 1,177,791 telegram.

Prócz tego ekspedyowano 12,377 rządowych depeesz.

W dzień czeskiego patrona Ś-go Jana Nepomucena, 16 maja, pielgrzymują każdorocznie znaczne masy ludu z całych Czech, z Morawy, nawet i ze Szlązka do Pragi, aby nacieszyć się tem miastem starej czeskiej sławy, starych lepszych czasów. Zjazd taki odbywa się każdorocznie, a mało jest w Pradze rodzin, któreby przynajmniej jednego „poutniczka” nie mogły ugościć. W ten dzień bywa Praga wyłącznie czeską, na ulicach można widzieć wszystkie ubiory narodowe i słyszeć wszystkie czeskie dyalekty. Praga sama robi wtenczas wszystko, co dla gości zrobić może — daje koncerty, zabawy, teatry, urządza wystawy. Mianowicie narodowe uroczystości bywają urządzone ze szczególnym naturalnie względem na licznych i dalekich gości.

Jak zwykle, tak i teraz pojawiły się różne projekta. Najważniejszym z nich jest tego roku odkrycie pomnika oiciego czeskiego geniusza Jungmanna, autora tyle cenionego *Słownika* i innych dzieł, stanowiących epokę w literaturze i w ogóle w dziejach odrodzenia narodowości czeskiej. Wspaniałe pomnik będzie należał do najwznioślejszych ozdób Pragi. Nakład przyjęło towarzystwo „Swatobor”; wynosi on 21,000 zł. austr. Osobny komitet pracuje pilnie nad programem obchodu tej uroczystości.

W tym samym czasie będzie urządzona przez czeskich księgarzy w Pradze wystawa czeskich książek i czasopism, która mieć ma wszystko, co w ostatnich latach kraj we względzie literackim wydał. Prócz wszystkich publikacji nowych, będą też wystawione niektóre starożytne dzieła literatury czeskiej i różne prace sztuki drukarskiej. W osobnym bazarze, który sobie urządzi przy wystawie każda księgarnia, będą sprzedawane pojedyncze dzieła i czasopisma nowszej doby.

Czesi, zamieszkali w Stuttgardzie, zamyślają w Konstancji, w Badeńskim, umieścić tablicę z napisem na domu, w którym do listopada 1414 r. żył czeski narodowy męczennik Jan Hus, w mieszkaniu poczciwej wdowy niemieckiej Frydy. Ów dom znajduje się przy ulicy Pawłowskiej, obecnie Husowej i należy do tych wspomnień, które krwawymi głoskami są zapisane w dziejach narodu czeskiego. Z cichego mieszkania wdowy Frydy, gdzie Hus żył w pełnej nadziei, że „prawda zwycięży”, osadzony został dnia 3 listopada 1414 r. w więzieniu, okuty w kajdany i dnia 6 lipca 1415 r. spalony na stosie.

Dochodzą coraz sprawiedliwsze, gorzkie

skargi, że żydzi, osiedli w Czechach, nie są takimi, jakimiby być winni i mogli. Zbliżają się do ludu tylko wtedy, kiedy mogą z niego korzystać i nie z nim wspólnego nie mają. Prawda, że żyd wszędzie jest żydem, że nigdy nie odstąpił od swego wrodzonego charakteru, ale też prawda, że przynajmniej w Czechach dotąd nic dobrego nie zrobił. W Czechach, na Morawie, w Szlązku i w północnych słowiańskich Węgrzech dotąd odłącza się od ludu, w każdym względzie i używa go tylko za swą, jak mówi czeskie przysłowie, „dojną krowę”.

Lecz nie ma reguły bez wyjątku i z prawdziwym uradowaniem należy o takich, choć rzadkich wyjątkach wspominać. Nowa generacja żydowska w Czechach dotąd się uznawać nie sprawiedliwe skargi i poczyna pamiętać o swych powinnościach, jakimi jest zobowiązana względem ludu, z którego żyje — dobrze żyje. Otóż przed rokiem urządzono w Pradze osobne towarzystwo czeskich żydów — studentów, celem którego jest działać w duchu czeskim i w tych dniach zamieścił pewien żyd w czasopiśmie *Pokrok* ciekawą odezwę do swych współziomków. W odezwie tej powiada: „Od żyda Czecha żądam, aby wychowywał dzieci swe po czesku, aby do czeskich szkół ich posyłał, aby w rodzinnem gronku piastował ducha czeskiego i aby każdy wedle sił swych przykładał się do powstrzymania systematycznej germanizacji naszego kraju. Kto się chce nazwać żydem-Czechem, niech posyła swe dzieci do czeskich szkół i niech się przyczynia do utworzenia nowej generacji czeskiego żydostwa, któreby żyło w zgodzie z narodem”.

Świeżo wyszły z druku dwa nowe zeszyty *Narodowej Biblioteki* (Nr. 325 i 326), wydawanej przez księgarnię J. L. Kobra i mieszczącej już tyle znakomych dzieł pierwszorzędnych czeskich poetów i nowelistów. Prócz oryginałów znajdują się w tej bibliotece klasyczne przekłady, przeważnie ze słowiańskich języków. Świeżo wyszły zeszyty kończą drugi tom poetycznych płodów czeskiego poety i tłumacza nieśmiertelnego waszego wieszczka Adama Mickiewicza, Wacława Sztulca. Otóż ten drugi tom zawiera wyborne przekłady *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, *Sonetów Krymskich*, niektóre ballady i romanse. Główną jednak część tego tomu zajęły *Dziady*, w końcu znajdują się mniejsze poezje i bajki.

Wacław Sztulec jest starym, dobrze znanym tłumaczem Mickiewicza, bo już 1837 r. przełożył i wydał *Konrada Wallenroda*. Miał tę pociechę, że sam wasz wieszcz wyraził o pracy jego swoje ukontentowanie. Obecny przekład jest daleko dokładniejszy, czystszy, pełen uroku i wdzięku oryginału. Niemniej piękne są też ostatnie przekłady, tak, że całe dzieło słusznie można nazwać rzadkiem zbogaceniem literatury czeskiej.

Mickiewicz jest w ogóle w Czechach z licznych przekładów, zamieszczonych w różnych czasopismach, dobrze znany, nawet popularny i można powiedzieć, że żadnego słowiańskiego poety tak pilnie w Czechach nie przekładano, jako Mickiewicza. Niektóre jego utwory, jak naprzykład *Krymskie sonety*, były po kilkakroć przekładane.

Czeska poetka Eliszka Krasnohorska tłumaczy *Pana Tadeusza*, który będzie wydrukowany w *Świetowej Poesii*, zbiorze, wychodzącym w Pradze. *Poesie słovanska*, której trzeci zeszyt jest pod prasą, będzie również zawierała kilka najważniejszych przekładów poezji Mickiewicza. I biograficzne artykuły o waszym Adamie bywają w czeskich czasopismach nierzadkie. Obecnie morawskie pismo belletrystyczne *Koleda* drukuje rozprawę *Adam Mickiewicz*, napisaną przez L. Dolańskiego, a w *Lumirze*, w Pradze wychodzącej, wydrukowano w jednym z ostatnich numerów studium słowiańskie *Adam Mickiewicz na Rusi*.

Czeski „Akademicki cztelnarski spolek” urządził od niejakiego czasu każdorazowo słowiańskie koncerty z bogatym programem wyłącznie słowiańskich kompozycji. Dla tych, którzy lubią muzykę słowiańską, albo z nią się chcą poznać, był tegoroczny słowiański koncert wielką i rzadką rozkoszą. Prócz innych słowiańskich kompozycji, dano też arzę z opery Moniuszki *Hrabina*. Ze się wszystkim podobała nie potrzeba upewniać.

Znakomita polska artystka warszawska Helena Modrzejewska zbiera obecnie laury na scenach teatrów amerykańskich i roznosi po świecie ze sławą swoją sławę narodu, który ją wydał. Inaczej ma się rzecz z czeską artystką. W tym samym czasie występuje w tychże Stanach Zjednoczonych sławna Fany Janouszek, ogłoszona wszędzie za pierwszorzędną gwiazdę na horyzoncie sztuki. Lecz niestety, nikt tam nie wie, że wyszła z łona narodu czeskiego, nikt nie pisze o jej prawdziwej narodowości.

Nie pierwszy to wypadek, bo już niejednemu Czech zbierał laury na szerokim świecie, bez żadnej korzyści dla imienia swego narodu. Najczęściej przerabiają sławnych Czechów na Niemców, jak naprzykład Józefa Rössla, wynalazcę okrętowej szruby wodnej.

Niedawno przedstawiono w benefis znakomitego czeskiego artysty dramatycznego, Fr. Kolara, nowy 4-aktowy dramat *Syn człowieka*, napisany przez znanego z innych prac dramatycznych J. W. Jerzabka (autora znanego dramatu *Służebnik swego pana*). Przy licznych natłoku publiczności doznała nowa ta sztuka — których się obecnie na scenie czeskiej dosyć mało pojawia — wielkiego powodzenia i też ze strony krytyki oddano jej wielkie pochwały.

Przedstawienia nowej, Bendlowej, oryginalnej opery *Czernohorci*, urzędowo zakazano.

Edward Jelinek.

KRONIKA POWSZECHNA.

a) Krajowa.

Oświata i szkoły.—Uczniowie kursu mechanicznego szkoły realnej w Wilnie, na mocy postanowienia wydanego przez Ministerium Oświecenia Publicznego, zostali wysłani przez kuratora Okręgu Naukowego Wileńskiego na wycieczkę naukową pod przewodnictwem inspektora i nauczyciela; zwiedzą oni zakłady fabryczne i rękodzielnicze w Białymstoku, Warszawie i Łodzi.

Odczyty.—Z powodu nieprzewidywanych okoliczności odczyty na rzecz biednych uczniów miejscowych realnych zakładów odłożone zostały na czas późniejszy.—Pan Sylwester Porowski wygłosił w d. 12 b. m. w Kaliszu odczyt treści astronomicznej, p. t. *Platyczne objaśnienie głównych obrotów ziemi i księżyca, jak również wynikających z nich zjawisk*. Dochód z odczytu ma iść na korzyść niezamożnych uczniów kaliskich szkoły realnej, przy której szanowny prelegent jest nauczycielem.

Prasa peryodyczna.—W ostatnim zeszytzie *Wiadomości Farmaceutycznych* rozpoczęto druk obszernego traktatu o budzącym tyle interesu w świecie naukowym niedawnym wynalazku chemików francuskich Cailleteta i Raula skraplania gazów. Praca ta p. J. I. Roguskiego dla ułatwienia zrozumienia przedmiotu, objaśniona będzie tablicami litografowanymi.—*Tygodnik Ilustrowany* rozpoczął druk dramatu p. Rapackiego, p. t. *Maćko Borkowic*, który doznał świetnego przyjęcia na scenie krakowskiej.—W Łomży czynią się starania o uzyskanie koncesji na wydawnictwo pisma miejscowego.

Wiadomości literackie.—*Warszawski Dziennik* w ostatnim numerze zamieszcza wykaz bibliograficzny książek wyszłych w drugiej połowie lutego i pierwszej połowie marca r. b. z pozwoleniem warszawskiego Komitetu Cenzury. Z wykazu tego dowiadujemy się między innymi, że ogólna ilość książek w tym czasie wydrukowanych wynosi: w języku polskim 53, w rosyjskim 9, w żydowskim 7 i w niemieckim 3—razem 72. Ze wszystkich tych wydawnictw odbito największą ilość egzemplarzy, bo 20,000 książki p. t. *Ruskiej bukwary dla polskich dzieci* (wyd. 3). Następnie idzie *Cennik machin, narzędzi rolniczych i innych wyrobów z żelaza i mosiądzu* towarzystwa „Lilpop Rau i Löwenstein”, odbity w 12,000 egzemp., potem *Miesiące Maryi* dla wspólnie odprawiających to nabożeństwo ułożony, a na szczególną cześć Niepokalanego Poczęcia zaofiarowany, przez O. Prokopa,

kapucyna (wydanie 11) w 6,000 egz. *Upominek dla dziewcząt wiejskich* (autor niewiadomy) w 6,000 egz. *Towarzysz pільnych dzieci*, Nowosielskiego (wyd. 10) w 6,000 egz. *Opowiadania z życia klas pracujących*, 5,000 egz., dalej kilka książek religijnej treści, katalogów i cenników po 4,000 egz. Inne wydawnictwa w znacznie mniejszych ilościach.—P. Józef Poznański w Petersburgu wydaje w trzech edycjach: polskiej, rosyjskiej i francuskiej dzieło p. t. *Zebrań statystyczne ekonomicznych sił Polski, poszukiwanie krytyczno-porównawcze za r. 1874, 75 i 76*.—Niespracowany badacz dziejów ojczyźnych, p. Waclaw Aleksander Maciejowski, ogłosił wkrótce drukiem ciekawą pracę, p. t. *Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie, czyli opowieść historyczna o przybyciu działy Izraela do pomienionych krajów, powstanie jej tamże w przestworze wieków VIII i XVIII*. Praca ta stanowić będzie czwartą dodatek do historii prawodawstw słowiańskich. Dotychczas będą do niej dwa dodatki następującej treści: 1) *Pogląd na źródła historii żydów w Polsce, na Rusi i Litwie i na obróbie tych źródeł*. 2) *Projekt Borgiasza Piekarskiego z r. 1872 z zaciągnięciem wiedzy z pism urzędowych o żydach ułożony*. 3) *Opiekuńowie żydów w Niemczech, czyli hrabiowie Dalberg, na Litwie księżęta Radziwiłłowie*. 4) *Żyd miał być królem polskim w roku 1557 przez jeden dzień*.

Sprawy społeczne.—W Petersburgu agituje się podobno myśl urządzenia zjazdu przedstawicieli sztuki drukarskiej z Cesarstwa i Królestwa, dla rozpatrzenia niektórych ważnych w drukarstwie kwestyj.—Zarząd drogi Terespolskiej przeznaczył 50,000 rubli na gratyfikacje dla swoich urzędników z powodu drożyzny.—*Kuryer Lubelski* donosi, iż podczas tegorocznych wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Lublinie, stowarzyszeni na mocy służącego im prawa, z którego, nawiasem mówiąc, bardzo rzadko korzystają, przedstawili „desiderata”, które pragnęliby mieć zamienionymi w prawo: 1) zmianę mnożnika 56 na inny, bardziej rzeczywistej wartości dóbr odpowiedni; 2) zmianę sposobu egzekucji zaległości na inny, mianowicie przywrócenie w tym względzie praw z r. 1825 i 1838; 3) podniesienie ceny szacunkowej ziemi w oddziale lubelskim, w którym przez przeprowadzenie drogi żelaznej Nadwiślańskiej ziemia w dwójnasób w cenę wzrosła.—Projekt powzięty przez lekarzy płockich, a dotyczący utworzenia stypendyum imienia Girsztowta przy gimnazjum płockim nie przyszedł do skutku, gdyż urzędem zostało stypendyum tego imienia przy Uniwersytecie Warszawskim; wszystkie zatem komiteta gubernialne do składek na stypendyum ustanowione, winny są fundusze przez się zebrane przelewać do ogólnego komitetu warszawskiego.—Robotnicy pewnej hydraulicznej fabryki w Warszawie, ustanowili między sobą pieniężne kary za nietrzeźwość i poniedziałkowanie.—Przed rokiem pisma nasze donosiły o agitowaniu projektu urzędującego towarzystwa, mającego na celu zabezpieczenie koni od kradzieży. Projekt ten obecnie występuje znowu w pewniejszej już formie. Dowiadujemy się bowiem z pism rosyjskich, iż zredagowana ustawa rzeczonoj towarzystwa poszła już pod zatwierdzenie władzy. Kapitał zakładowy ma wynosić 200,000 rs. Nieokreślony jest jeszcze ściśle zakres działalności tej instytucji, wiadomo tylko, że głównym jego siedliskiem będzie Winnica. Towarzystwo będzie miało w każdym powiecie swoich agentów.

Sprawy sądowe.—Potwierdza się wieść o zmianie podziału Królestwa Polskiego na okręgi sądowe. Przy wprowadzeniu reformy, uskuteczony został podział, głównie na podstawie liczby mieszkańców w każdym okręgu, bez względu na granice gubernii, a co ważniejsza, bez względu na mniej lub więcej ożywiony ruch ekonomiczny w pewnej miejscowości. Wskutek tego w miejscowościach bardziej handlowych sądy zawałone były sprawami, a w tych, w których życie ekonomiczne bardziej uśpione, ruch spraw był niewielki. Wogóle podział okazał się bardzo niepraktycznym i wskutek tego Ministerium Sprawiedliwości wypracowało projekt nowego podziału Królestwa Polskiego na okręgi sądowe, na racjonalniejszych podstawach.

Reformy.—Do jednej z wyższych władz rządowych wniesiono projekt, nadający Ministrowi Sprawiedliwości prawo bezapelacyjnego usuwania od obowiązków adwokatów przysięgłych, niezastępujących na zaufanie władzy; projekt ten otrzyma sankcję prawną prawdopodobnie w bardzo niedługim terminie.

Wystawy.—W październiku tego roku odbędzie się w Retowie, (w gub. Kowieńskiej), jak co rok od lat kilku, Wystawa Rolnicza. Przedmiotami jej mają być zboża, trawy i wszystkie inne plody rolne, oraz zwierzęta gospodarskie; z Wystawą złączoną ma być konkurs narzędzi i machin rolniczych. Nagrody rozdawane będą w medalach złotych, srebrnych, brązowych, w listach pochwalnych i premiach pieniężnych. Nadsyłać można przedmioty aż do 27 września, zwierzęta zaś i produkta podlegające zepsuciu, do 10 października. Adres: przez stację Piungiany do Retowy.—Wszystkie przedmioty, wysłane przez naszych wystawców na wystawę paryżką, zostały już we właściwych oddziałach ustawione. Liczba wystawców mniejszą jest w rzeczywistości niż była na papierze... podczas składania deklaracji.

Dobroczynność.—W Sieradzu zmarł s. p. Walenty Leonard Dąbrowski herbu Ogończyk, który zapisał rs. 2,400 na założenie w Sieradzu kasy pożyczkowej dla biednych mieszkańców sieradzkich, bez różnicy

wyznania, oraz rubli 150 dla biednych mieszkańców Sieradza.

Sztuki piękne.—W korespondencji z Rzymu do *Gazety Polskiej* znajdujemy wiadomość o dwóch nowych obrazach Henryka Siemiradzkiego, przeznaczonych na Wystawę Paryżką, które w przeszłym miesiącu podziwiano w jego pracowni, a z których jeden nosi tytuł: *La donna e l'amfora* (Dziewica i amfora).—Do *Wieku* piszą z Krakowa o najświeższym utworze Matejki, rzuconym na płótno w chwilach, że tak powiemy, odpoczynku śród pracy nad *Bitwą pod Grunwaldem*. Jest to scena z wesołego życia Prymasa Garmrata.

Zmarli.—S. p. Antoni Barciński, były profesor matematyki w b. Liceum Warszawskim, a następnie w b. Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, przez długi czas dyrektor Żeglugi Parowej na Wiśle i pełnomocnik spółki rzeczonoj Żeglugi, jeden z najlepszych buchalterów w kraju, autor kilku dzieł treści matematycznej i buchalteryjnej, zmarł w d. 9 b. m. w Warszawie. Z pomiędzy prac jego pisarskich wymieniamy *O giełdzie londyńskiej* (Warszawa 1829 r.); *O giełdzie paryżkiej* (1832); *O rachunkowości kupieckiej*, trzy tomy (1833—1835); *Popularny wykład początków arytmetyki* (kilkakrotnie przedrukowany); wreszcie świeżo ukończoną *Buchalterję podwójną*, w dwóch tomach. Przy zaprowadzaniu buchalterji w rozmaitych instytucjach, zawsze prawie zasięgnięto światłej rady Barcińskiego; między innymi on zaprowadzał buchalterję w b. Komisji Skarbu i w Towarzystwie Kredytowym Ziemińskim. W życiu prywatnym należał s. p. Barciński do najszlachetniejszych ludzi, towarzyskich, wiernych przyjaźni i gotowych do poświęceń dla bliźnich. Owdowiła dziś jego małżonką jest pani Izabella z Chopinów, autorka kilku prac poświęconych młodzieży.

b) Zagraniczna.

Wiadomości naukowe.—Po telefonii i fonografii przyszedł kolej na *fosforoskop*, wynalazek, który rokuje znakomite zastosowania. Wynalazcą go miał w uproszczonej nader formie p. S. Martin, dyrektor kolegium S. go Ferdynanda w Sewilli. Składa się z małego narzędzia, około jednego decymetra długości, 4 szerokości i tyleż głębokości, które precyzyjnie dokładnie drgania świetlne i naturalnie wywołuje odpowiednie zjawiska. Nauka w ostatnich czasach szybko podąża naprzód.

Posiedzenia, odczyty i nominacje.—Dr. Witold Skarżyński miał dwa odczyty w Poznaniu „O pracy”.—Na posiedzeniu komisji sztuki Akadem. Krakow. prof. Łuczkiwicz czytał „O charakterze i genezie konstrukcji kościołów krakowskich XIV w.”—Pan Zygmunt Eibenschütz otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień d-ra praw.—Na posiedzeniu Tow. Lekarskiego Krakow. prof. Rydel odczytał „O katarakcie i jej operacji”.—W Uniw. Jagiel. docenturę filologii klasycznej objęli Dr. Bronisław Krućkiwicz i Kazimierz Morawski.—Na posiedzeniu komisji higienicznej Tow. Lekars. Krak. Dr. Lutostański objaśnił plany domu przedpogrzebowego, wypracowane na podstawach higienicznych i uznane za wzorowe; p. Ziemiński okazał model przyrządu ratunkowego, oznajmującego o objawach życia osób w stanie pozornej śmierci będących. Do zbadania tego przyrządu wybrano komitet.—Gabinet archeologiczny krakowski otrzymał wykopaliska z Pryszkowa w Sieradzkim, z Dymitrowki pod Krzemieńcem.—Prof. Duchński, vice-prezes Towarzystwa Etnograficznego paryżkiego (polskiego), chcąc zebrać znaczną ilość okazów do oddziału polskiego na wystawie, objechał Galicyę i miał odczyty o etnografii w Przemyślu, Tarnowie i Lwowie. W Krakowie mówił „O znaczeniu etnografii w historii cywilizacji w Polsce”.—Wielka sala zakładu naukowego ks. Czartoryskich w Krakowie ukończoną została i rozpoczęło się rozpakowywanie książek. Bibliotekarzem jest p. Leon Bętkowski, adiunktem p. Bolesław Biskupski.—Odsłonięto pomnik w Pawli znakomitego Woiły, który tam był profesorem, przyczem prezes ministrów Cairrolli zachwycał Włochów swą mową.—Na posiedzeniu wydziału matematyczno-przyrodniczego Akad. Krak. Dr. Janczewski odczytał treść III części „O rurskach sitkowych”.—Gabinet archeologiczny Uniw. Jagiellońskiego otrzymał fotografie 352 zabytków ceramicznych peruwiańskich od p. Klugera; gobelin z końca XVII w. od p. Domaniewskiego z herbami rodzin Olizarów i Czetwertyńskich.—Na pokrycie kosztów przesyłki przedmiotów etnograficznych polskich do Paryża, pozwolono w Galicyi zbierać przez trzy miesiące dobrowolne składki.—Uroczyste doroczne posiedzenie Akad. Nauk Krak. odbyło się w dniu 3 maja w obecności Namiestnika hr. Alf. Potockiego, jako vice-protektora. Prezes Dr. Majer, odpowiedział na przemowę vice-protektora, przedstawił skład Akademii, zastępca sekretarza odczytał sprawozdanie z ruchu prac, a prof. Tarnowski rzecz o Lucyanie Siemiradzkim.—Na posiedzeniu komisji historycznej Akad. Krak. odczytano protokół posiedzeń oddziału lwowskiego, na których szła rzecz o Piotrze Władysławie (prof. A. Semkowicz) i o Kronice Wielkopolskiej (Dr. W. Kętrzyński); następnie dyskutowano program obchodu jubileuszowego, mającego się odbyć 19 maja 1880 r. wygotowany przez p. Lepkowskiego, Bobrzyńskiego, Smolkę.—Na posiedzeniu prywatnym Akad. Krakow. postanowiono udzielić nagrodę: za opis kresowej Twierdzy Kudaka i jej okolic, autorem które-

go okazał się p. Maryan Dubiecki, nagrodę p. Jaroszyńskiemu za dzieło *Gospodarstwo wzorowe*. — W listopadzie we Florencji zbierze się kongres orientalistów.

Wiadomości bibliograficzne. — W Krakowie wychodzi broszura *Kościół i cywilizacja*, napisana przez ks. kardynała Pecci, obecnego papieża Leona XIII-go w przekładzie ks. Kalinki. — Różne sposoby szczepienia drzew owocowych i narzędzia ogrodnicze do tego potrzebne p. Antoniego Kozubowskiego. Kraków 51 str. — *Společné zadání naučitele wiejského*, p. Tadeusza Romanowicza. — *Srodky lecznicze zdrojowiska Franzensbad*, przez D-ra Przedzieckiego. — *Krzeszowice jako zakład lekarsko-zdrowy wód siarczanych*. — *O pisowni ruskiej*, odczyt Tytusa Stoniewskiego. Kołomyja, 23 str. — *O uczuciach ze stanowiska psychologii*, przez D-ra Antoniego Kosibę. Kołomyja, 82 str. — *Siostra mojej żony*, obrazek humorystyczny, przez autora *Kłopotów Starego Komendanta*. Lwów. — Na uwagę tłumaczy zasługuje dzieło włoskiego pisarza prof. Setimio Piperno *Elementi di Scienza Economica*, wydane w tym tygodniu w Turynie.

Prasa peryodyczna. — *Przeglądu sądowego i administracyjnego* Nr. 16 zawiera: „Granice własnego zakresu gminy”, przez D-ra Kleczyńskiego. — Nr. 8 *Dwutygodnika* zawiera: „Mieszkańcy osad nawodnych”, przez T. Ziemięckiego. „O znaczeniu i ważności zabytków pierwotnych oraz umiejętnem ich poszukiwaniu”, p. Kirkora. — *Przeglądu Lwowskiego* zeszyt 8 zawiera: „Marya Teresa i rozbiór Polski”, p. X. Załęskiego. „Dwie konfederacje halickie”, p. Mi. Chilińskiego. — Nędznie redagowane piśmiennictwo *Dzwon Wielkopolski*, dla ludu i młodzieży, przestało wychodzić od kwietnia po jednokwartalnym byciu, a to z powodu braku abonentów. — *Przeglądu Polskiego* zeszyt XI zawiera: „Kiejstut”, tragedia Asnyka. „Tragedy greckiej”, p. Wojciecha Dzeduszyckiego. „Zarząd rossyjski w Bulgarii”, Utina. Treściwy dyaryusz wszystkich wydarzeń zaszły w Rzymie od 7 do 20 lutego 1878 r. „Wspomnienia o Sewerynie Gałęzowskim”, przez K. „O Leopoldzie Kronenbergu”, przez Stanisława Tarnowskiego. „Berlicz Sas (Strutyński)”.

Wiadomości społeczne. — Koło akademików polskich w Wrocławiu obchodzić będzie 10 letni jubileusz swego założenia; powstało ono po rozwiązaniu się Towarzystwa Literackiego Słowiańskiego, które we Wrocławiu istniało od 40 lat i niegdyś zostawało pod przewodnictwem Purkyniego. — *Laszły* zaburzenia w Christianii 15 kw., których powodem było zniżenie płac robotniczych w fabrykach, skutkiem braku odbytu. — W części powiatu Krośnieńskiego w kilkunastu gminach (Galicya) objawił się tyfus głodowy. — W Poznaniu zawiązano Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich. — W d. 23 kwiet. w Stratfort, małym miasteczku angielskim, gdzie 1564 r. ujrzał światło dzienne Szekspir, odbyła się uroczystość doroczna na cześć tego poety; zarząd prawie już przeprowadził urządzenie domu poety, gdzie znajduje się mały teatrzyk jego repertuarowi poświęcony, biblioteka i galeria portretów oraz obrazów, do dzieł Szekspira się odnoszących. — P. Tissot, znany autor *Podróży do kraju miliardów*, ma przybyć do Krakowa na czas dłuższy; jeżeli autor dobrze pozna to miasto i będzie szczerym, to napisze podróż po kraju.. Jezuitów.

Komunikacje. — Pierwsza lokomotywa, odbywszy próbę mostu, przeszła po linii doliny Wagu i przybyła do Trenczyna.

Przemysł i handel. — W Limanowie, w Galicyi, założono Towarzystwo Zaliczkowe. — Sprawozdanie Towarzystwa budowy i wyrobu cegieł we Lwowie, świeżo ogłoszone, donosi, iż w 1877 roku straciło 345,324 zfr. na budowie politechniki, a przypuszczalna jeszcze strata wyniesie 393,368 zfr. Strata ta pochodziła ma z niskich cen kosztorysu, w porównaniu z cenami, jakie istniały w czasie budowy, i przez narastanie procentów od kapitałów nie we właściwym czasie płaconych. Świadczy to wszystko o pięknej gospodarce naszych towarzystw przemysłowych!

Sztuki piękne. — Na Wystawę Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie nadeszły: Brochockiego *Zgoda wiejska*, Mireckiego *Portret mężczyzny*, Józefa Gepertowej *Kopia z Van-Dycka*, Wandy Wojnarowskiej *Przed karczmą*, Boracza *Rusin*, biust z terra-cotty, Kossowskiego *Pius IX*, płaskorzeźba, Stryjeńskiego trzy malowidła na porcelanie. — Wtosi przystępują do postawienia pomnika śmiałemu Giordano Bruno na rzymskim placu, gdzie został spalony; oto protestacja przeciwko ostatniej encyklice.

Teatr i muzyka. — P. Artôt dała trzeci popularny i przy niższych cenach koncert, który się pomyślnie powiódł. — P. Ładnowski w połowie kwietnia zakończył swe gościnne występy na scenie krakowskiej. — Towarzystwo śpiewu *Lesnia* w Bochni wykonało *Miserere* Alegrego w w. piątek. — P. Hofman zjechała na gościnne występy do Poznania. — W Krakowie na pierwszym koncercie p. Désirée Artôt, która tam w towarzystwie Pauliny Grossi, fortepianisty Nicode i skrzypka Schnitzlera zjechała, zajęto wszystkie 13 krzesel! — Na teatrze krakowskim przedstawiono *Artykuł 264*. — W Krakowie ma być przedstawiona na benefis p. Lucyana sztuka Emila Augiera *Un beau mariage*.

Zmarł. — Czermak Jarosław, malarz, urodzony 1831 r. w Pradze; w 1850 r. przeniósł się do Paryża,

zasłynął obrazami: *Porwanie dziewczycy Czarnogórskiej przez Baszybuzuków* i *Dziewice słowiańskie w niewoli*. Jest cały cykl jego obrazów z historii wojen Husyckich i trzydziestoletniej. Jednym z ostatnich obrazów jest *Raniiony Czarnogórec*. Umarł w Paryżu 23 kwietnia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Podróż hr. Szuwałowa, która początkowo obudziła tyle nadziei, zaczyna teraz tracić na swem znaczeniu, gdyż świat polityczny przeczuwa, albo może dowiedział się, że poseł rossyjski żadnych określonych żądań angielskiego dworu do Petersburga nie wiezie, żadnych więc decyzji od swojego nie otrzyma. Takie między innymi, dobrze powiadomionymi gazetami, daje ostrzeżenie *N. D. Allg. Zeitung*. „Niesłusznem byłoby — powiada ona — uważać hr. Szuwałowa za pośrednika w zakomunikowaniu jakichkolwiek propozycji Anglii. Raczej przypuszczają należy, że hrabia Szuwałow, doskonałe znający cel londyńskiego rządu, będzie musiał zrobić w Petersburgu pewne przedstawienia i zbadać zamiary, a potem dopiero działać na ich korzyść w Londynie. Z przypuszczeniem tem godzi się prędki powrót posła na swoje stanowisko”. Jeżeli więc domysłność „dobrze poinformowanych” nie mylna, hr. Szuwałow przyjechał do Petersburga nie jako pośrednik, ale jako — że się tak wyrazimy — sprawozdawca dyplomatyczny, który złożył swojemu rządowi potrzebne objaśnienia i wzamian za to otrzyma odpowiednie wskazówki. Bądź jak bądź, chociaż gazety starają się zredukować znaczenie tej misji do bardzo małych granic, nie przestaje ona być ważną dla tego, że poznajomi dwór petersburski ze sprężynami i celami polityki angielskiej, a tem samem wpłynie pośrednio może na zdecydowanie położenia, którego niepewność zaczyna być rzeczywiście gnębiącą. „Przeżywamy — pisze *Gotos* — chwilę tak zupełnej, bezwarunkowej niewiadomości o tem, co nas jutro czeka, jakiej nie przeżyliśmy od początku obecnej wojny. Przyjazd do Petersburga naszego posła przypadł z niektórymi danymi, przekonywającymi, że rząd rossyjski patrzy na możliwość niepomyślnego rozwiązania toczących się układów, jako na fakt, do którego już teraz przygotować się należy i to w bardzo poważny sposób. Niepodobna się tem nie cieszyć. Okres gnębiącej niepewności trwał zbyt długo. Cokolwiek nastąpi po obecnych układach — ostateczny pokój, czy nieodzowna wojna — lepszem będzie od teraźniejszego stanu rzeczy, tak wyraźnie wymierzonego na wyniszczenie państwowych sił Rosyji”.

Niedawno ogłoszona przez *Nord D. Allg. Zeitung* korespondencja z Wiednia o planach Austrii dała europejskiej prasie bardzo wiele do myślenia i rzeczywiście zasługuje na uwagę. Według niej, Austria, dla ubezpieczenia swych interesów, wystawi jedną armię w Galicyi wschodniej, drugą w Siedmiogrodzie, trzecią w Banacie, i korpus w Dalmacyi południowej; zajmie Bośnię, Hercegowinę i całe terytorium tureckie między Adryatykiem a morzem Egejskiem; nadto wyśle eskadrę pancerną do brzegów Albanii i Macedonii. „Nie należy też — słowa korespondencji — pomijać zawarcia militarnych konwencji i zaczepno — odpornych przymierzy; słowem trzeba przystąpić do uorganizowania Rumunii, Serbii, Czarnogórze i innych od Turcyi się odrywających i interesu Austrii dotyczących części. Wszystko to złączone być winno z Austro-Węgrami, jako związek państw na wzór Niemiec, przyczem części od Turcyi oderwane mogą zjednoczyć się stosownie do oko-

liczności albo z Rumunią, albo z Serbią, albo z Czarnogórzem, albo nawet zostać niezależnymi członkami związku.” Taki ma być program działania Austrii. Ile w tem prawdy, może nawet „dobrze poinformowani” nie wiedzą.

Naturalnie uzbrojenia i wysyłki wojsk nie ustają. Anglia wyprawiła nowy transport wojsk z Indyi i okrętów. Flota turecka połączyła się już podobno z angielską i została oddana pod jej rozkazy. Jednocześnie publiczna ofiarność Rosyji wysiła się na stworzenie ochotniczej floty, której zapowiedzią miał być statek *Cymbria* na brzegach Ameryki dostrzeżony i dotąd angielską prasę niepokojący. Kupcy rossyjscy złożyli na ten cel znaczne sumy.

Wobec tych groźnych wypadków niknie prawie odgłos takich, jak zamach na życie cesarza niemieckiego, dokonany przez tajemniczego, niby socjalistę, Haedla, który trzykrotnie na ulicy strzelił i chybił, ale śladu kul nigdzie nie znaleziono. Wypadek ten przyszedł w chwili gdy pruski rząd, ciągle ponawiającymi się wyborami socjalistów do parlamentu bardzo się niepokoił.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Trudności, jakie nastrocza obecnie ocena sytuacji politycznej, oddziałują bardzo ujemnie na bieg interesów handlowych. O ile przy końcu poprzedniego tygodnia horyzont polityczny zdawał się być bardzo jasnym, o tyle znowu na początku ostatniego tygodnia nastąpiła zmiana zapatrywań, która się bardziej odbiła u nas na kursie zagranicznych, aniżeli na obcych giełdach na wartości naszego rubla. Środowa cedula giełdowa wykazuje kurs 174 $\frac{1}{2}$ (rs. 157.60) za 300 marek, na skutek alarmujących depesz politycznych, które jednak tylko w Warszawie musiały być znane — bo giełda petersburska, mająca również dobre informacje, jak nasza, nietylko że nie przysłała gorszych kursów, ale owszem daleko lepsze, zwykła bowiem na giełdzie petersburskiej ze środy wynosi 20 $\frac{1}{2}$. Nie pozostało tedy nic innego warszawskim spekulantom jak porzucić swe wygórowane stanowisko, co też we czwartek miało miejsce. Waluty obce straciły u nas w tym dniu 5 $\frac{1}{2}$ %, a w następnym jeszcze 1 $\frac{1}{2}$ %. Wiadomości, z innych giełd otrzymane, usprawiedliwiają najzupełniej tę obniżkę walut obcych. Za markę żądano dziś 50 $\frac{3}{4}$ kop., za gulden 84 $\frac{1}{2}$ kop., za frank 41 kop., za półimperyal rs. 8 kop. 45.

Papiery publiczne tutejsze zyskały znaczną podwyżkę, dopóki kursa zagraniczne także były wygórowane, za upadkiem zaś tych ostatnich kursa pierwszych również uległy obniżce. Za Listy Zastawne nowe, które w środę notowały 99.40, płacono w piątek 98.50 czyli 1 $\frac{1}{2}$ % różnicy; Listy Likwidacyjne obniżyły się do 87, a Listy Zastawne m. Warszawy do 93.75 w dwóch pierwszych, a 92.75 w ostatniej seryi.

Pożyczkami Premiowemi nie obracano prawie wcale; żądano tylko 230 za pierwszą, a 226 za drugą seryę.

Pożyczka Wschodnia podniosła się do 94 $\frac{1}{2}$ w tyśiącznych sztukach, setki 93.50 a pięćdziesięciuroblowe 93.

Targ zbożowy nie był ożywiony przy małych dozozach. Ceny chwiały się tam i napowrót, stosownie do kursów wekslowych. Płacono ostatnio: za pszenicę białą 9.75, za wyborową 10.80, żyto 5.40, owies 3.30.

Nadesłano: *Na fundusz wsparcia studentów Nowoaleksandryj. Instyt. z dochodu za dzieło prof. Karpińskiego „O hodowli Ryb”*: A. Konopacki z Siemipolatin-ska rs. 3.

ŚWIAT

Dwutygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci wyszedł № 9.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołączymy ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk. t. IV. ark. 9).